PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr. 67 (469) ŚRODA, DNIA 16 PAŹDZIERNIKA 1929 ROKU ROK IX.

POLONIA PRZED A. Z. S.

po 5-ciu latach walki o prymat w lekkiej atletyce i o „Łucznika"

Wielki bój, trwający 5 lat między klubami o tytuł najlepszego w lekkiej atletyce i o wspaniałe dzieło słynnego rzeźbiarza Edwarda Wittiga, przedstawiające postać łucznika — skończył się ub. niedzieli biegiem naprzełaj o mistrzostwo Polski.

Z pośród rywalów głównymi przeciwnikami w tych zmaganiach byli: Polonia i AZS (Warszawa). Pięć lat walki tych towarzystw, zmienne koleje zwycięstw i klęsk — to bezmała przekrój dziejów lekkiej atletyki polskiej ostatnich czasów.

Zanim omówimy je w syntetycznym przeglądzie, dziś już zaznaczyć nam wypada, że walka ta— acz na pierwsze miejsce wysunęła szczęśliwego zwycięzcę — wykazała równość sił Polonii i AZS-u. Opinji tej daliśmy wyraz w poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego", jeszcze przed rozegraniem biegu niedzielnego.

Pięć lat walki dały następującą punktację: 1) Polonia — 263. 2) AZS (Warszawa) —262, 3) Warszawianka—87, 4) Warta—59, 5) Pogoń — 40, 6) Cracovia —31, 7) AZS (Poznań) — 27, 8) 3 p. sap. — 23, 9) AZS (Kraków) — 13, 10) Sokół (Piotrków).

Jeden punkt różnicy między Polonią i AZS, oraz 176 pkt. nadwyżki nad następującą po tych klubach Warszawianką — to świadectwo, że oba kluby grupują elitę naszej lekkiej atletyki i że są sobie niemal równe.

W roku bieżącym walka dała wyniki: 1) Polonia — 52 pkt., 2) AZS (Warszawa) — 47. 3) Warszawianka —21, 4) i 5) Warta i AZS (Pozna)ń po 15 pkt.

Gratulując zwycięstwa Polonii, pragniemy wyrazić AZS-owi niemniej serdeczne słowa uznania.

Głos rozstrzygający w walkach o Łucznika miała Warszawianka: trzech jej biegaczy zdobyło pierwsze trzy miejsca w biegu, zachowując kabalistyczny punkt przewagi Polonii — nietknięty.

Przebieg biegu był następujący:

Ze zgłoszonych 28-iu zawodników stawiło się na starcie w Królewskiej Hucie tylko 12, a mianowicie: Żyłka (Sokół—Kr. Huta), Nowara (Kolejowy K. S.—Kat.), Mayer (Katowice), Puchalski (Huragan — Wołomin), Jaworski, Milcz, Kawa (AZS — Warszawa), Sarnacki, Kusociński, Petkiewicz (Warszawianka), Mędrzycki, Orłowski (Polonia)

Już ze stawki stającej na starcie widoczne było, że główni kandydaci do zwycięstwa o Łucznika — Polonia i AZS — nic tutaj do powiedzenia nie będą mieli. Faworytem była Warszawianka.

Wobec stosunkowo licznie zebranej publiczności — przeszło 1000 osób — ruszyli zawodnicy na trasę. Poprowadził z miejsca Mędrzycki, którego po kilkudziesięciu metrach zluzował Sarnacki. Po okrążeniu bieżni na stadjonie wybiegli zawodnicy na trasę otwartą. Prowadził Sarnacki, mając tuż za sobą Puchalskiego, Kawę, Milcza i Petkiewicza. Po wyjściu na polną drogę prowadzi Puchalski na zmianę z Mędrzyckim i Kawą, wkrótce przejmuje prowadzenie Kusociński, mając na piętach Petkiewicza, za nimi Puchalski, Mayer i Sarnacki.

Po przebyciu jednej trzeciej trasy i pierwszego silniejszego wzniesienia, wytwarza się sytuacja wyraźniejsza. Odstępy pomiędzy zawodnikami są coraz większe. Na czele biegnie Kusociński. Czuć, że to groźny rywal Petkiewicza.

Za tą dwójką utrzymuje się mniejwięcej ta sama kolejność co poprzednio, aż do drugiego wzniesienia trasy. Zwycięstwo Warszawianki zdaje się nie ulegać już wątpliwości. Na czwartem miejscu idzie Milcz, ale nie długo je utrzymuje, mijają go Puchalski i Nowara, reszta dość daleko ztyłu.

Na jakie 600 metrów przed metą prowadzi jeszcze ciągle Kusociński i w powietrzu wisi porażka Petkiewicza. Gdy biegacze wpadli na bieżnię stadjonu— 200 m. przed metą — zrywa się Petkiewicz do finiszu, mija rywala klubowego i wyprzedzając go o 25 m., przerywa w świetnej formie jako pierwszy taśmę, mając czas 23 m. 12,6 sek. Prawie 200 m. za Kusocińskim — Sarnacki.

Dalsza kolejność była następująca: Puchalski, Mayer, Novara, Milcz—który jednakowoż zostaje zdyskwalifikowany za zabiegnięcie drogi Orłowskiemu na samej mecie, w konsekwencji przyznano 7-me miejsce Orłowskiemu, 8) Kawa, 9) Jaworski, 10) Mędrzycki. Żyłka podczas biegu się wycofał.



MISTRZ DOPINGUJE MISTRZA.
Stefański szosowy mistrz Polski zachęca Michalaka do końcowego wysiłku, który zapewnił mu koszulkę z Orłem Białym — za triumf w biegu naprzełaj.



NA BEZDROŻACH TRASY.
Tegoroczny cyklopedestre wymagał od uczestników niezwykłych kwalifikacyj. Na zdjęciu widzimy Krawczyka (A. K. S.) z maszyną, brodzącego w błocie po kostki.

Wisła, utrzymując nadal prowadzenie w tabeli, ma jednak o jeden punkt więcej stracony (15), niż Garbarnia. Po 16 pkt. straconych mają Warta, Legja i ŁKS.

Garbarnia posiada obecnie najmniej punktów straconych (14) i bardzo pomyślny program czterech pozostałych meczów, z których trzy gra w Krakowie.

Legja jest jedyną drużyną niepokonaną w drugiej kolejce rozgrywek; ma ona 5 zwycięstw i 3 nierozegrane.

Cracovia dzierży rekord zwycięstwa w rozgrywkach tegorocznych przez triumf nad Ł. K. S-em 8:0.

Czarni przegrali w niedzielę siódmy mecz zkolei, co jest swojego rodzaju rekordem. Drużyna ta zdobyła w drugiej kolejce tylko dwa punkty, straciła zaś 14-cie, t. j. tyle co Garbarnia w całości rozgrywek.

Pogoń i Warta nie grają już ani jednego meczu na swych boiskach, chyba że PZPN zatwierdzi anulowanie meczów tych dwu klubów we Lwowie i Poznaniu, które dały identyczny wynik 3:2 dla Warty.

Nastula wraca do zdrowia i ma grać niebawem u „Czarnych".



POLSKA — AUSTRJA 3 : 1
Kotlarczyk I interwenjuje szczęśliwie tuż przed bramkarzem Domańskim, którego atakuje napastnik austrjacki. Z lewej strony nadbiega Bułanow.

I. F. C. stracił dotychczas rekordową ilość punktów (27), przed Pogonia (25), oraz Czarnymi i Turystami (24).

Tabela punktów zdobytych przez drużyny ligowe w drugiej kolejce gier brzmi jak następuje: Legia i Garbarnia po 13 p., Polonia, Cracovia i ŁKS po 11 p., Warta i Wisła po 10 p., Warszawianka 7 p., Ruch i IFC po 6 p., Turyści i Pogoń po 4 p., Czarni 2 p.

Kpt. Reyman otrzymał przedłużenie urlopu o jeden dzień, a przez to miał możność grać ub. niedzieli w meczu Wisła — Legja (0:1), dzięki staraniom i stosunkom kierownictwa W. K. S. Legja. Warto pokreślić ten objaw koleżeństwa i przyjaźni sportowej.

Olejniczak, filar obrony Czarnych, przenosi się w roku przyszłym do Poznania. Obrona Warty, gdyż do niej wstąpi Olejniczak, dozna poważnego wzmocnienia.

Warta wniosła protest do Ligi co do meczu z Turystami w Łodzi (1:2) z powodu nieuprawnionej gry Żurkowskiego, b. gracza Ostrovii, w barwach Turystów.

Tylko 5 klubów Ligi jest teoretycznie poza możnością spadku do kl. A. Są to kluby z czoła tabeli.



WŚRÓD MISTRZÓW KLINGI
Dwudniowy turniej szermierczy o mistrzostwo Warszawy zgromadził na planszy w kasynie garnizonowem elitę zawodników polskich. Zdjęcie nasze przedstawia moment przed walką na szable Nycz — Papee (obydwaj z bronią w ręku). Prócz tego stoją od lewej: Laskowski (za Nyczem), Zabielski i Szempliński, wszyscy w białych kostjumach. W mundurze pośrodku kpt. Sterba.



ZAŻARTA WALKA O PIŁKĘ
Podczas meczu Legja — Wisła 1:0 wielokrotnie miały miejsce piękne momenty walki podbramkowej, niewykorzystane naogół skutkiem doskonałej akcji obrony. Oto jeden z takich momentów: bramkarz Wisły Koźmin w podskoku do piłki chce ją złapać przed Nowakowskim i Przeździeckim (Legja). Na lewo obserwują wynik tego starcia Skrynkowicz i Makowski, na prawo — Bajorek.

Legja zwycięża zdekompletowaną Wisłę 1:0

45 minut wspaniałej gry wojskowych, bezsilność ataku krakowian

Spotkanie z Legją nie wypadło dla Wisły w chwili szczęśliwej. Mistrz Ligi stracił w ostatnich walkach dwu swych czołowych łączników Ketza i Czulaka, a kiedy przyszło sięgnąć do rezerw, okazało się, że gracze ci nie mają godnych siebie zastępców.

Słowem — stara historja o słabych rezerwach naszych klubów czołowych powtórzyła się raz jeszcze.

Legja sprawę tę rozwiązała naogół pomyślnie: Steuerman czy Przeździecki, Nawrot czy Ciszewski to doprawdy różnice niewielkie.

Ale Kowalski i Bajorek lub Czulak i... Lubowiecki — to przepaść.

Przepaści tej w meczu niedzielnym nie zdołał zapełnić talent i rutyna Pychowskiego, dobra kondycja Koźmina, twardość i skuteczność Skrynkowicza, Kotlarczyka II i Makowskiego, czy nawet wielka przewspaniała gra Kotlarczyka I-go.

Przy układzie Balcer, Bajorek, Reyman, Lubowiecki, Adamek, napad Wisły reprezentował łańcuch, w którym stalowe ogniwo połączono paskami papieru. Byle akcja, a wszystko rwało się na części i rozlatywało beznadziejnie.

Dość powiedzieć, że akcja ofensywna owej Wisły, która jak Liga Ligą zawsze przodowała pod względem bramek strzelonych, której ataki zawsze niosły w sobie niemal pewność bramki — tym razem były słabe, bez wyrazu, żadne. Całym ich plonem było w gruncie rzeczy jedyne pociągnięcia w pierwszej połowie meczu, kiedy to po dwukrotnej wymianie piłek Adamka z Reymanem, ostatni doszedł do strzału ulokowanego w rękach Skwarczyńskiego.

Zagranie to, oraz krótka serja ofensywna w początku drugiej połowy, nie nosząca w sobie jednak żadnych poważniejszych możliwości bramkowych — oto cały 90-minutowy dorobek napadu Wisły.

Jak na mistrza — nieprzyzwoicie mało.

Zwycięscy gospodarze przeciwstawili krakowianom zespół bez punktów słabych. Nie znaczy to, że poziom jego był wyrównany — bynajmniej.

Wypijewski czy Rajdek, Ziemian czy Przeździecki, to jednak różnice ogromne. Temniemniej żaden z jedenastki Legji nie obniżył poziomu swej gry poniżej minimum wymaganego od piłkarza ligowego i to wystarczyło w zupełności, aby wojskowi odnieśli nad Wisłą zwycięstwo zasłużone.

Pierwsza połowa gry była miejscami doprawdy porywająca. Niezmęczone mięśnie nadawały akcjom błyskawiczną szybkość, a że i mózgi pracowały niegorzej — mecz roił się od pociągnięć, oglądanych nieczęsto na boiskach polskich. To już nie było szukanie dróg, błąkanie się po omacku, nieudolne naśladownictwo rzeczy widzianych. Nie— naprzeciwko siebie walczyły dwie drużyny świadome swych sił, systemów i atutów, znające treść piłki nożnej, zwarta w sobie męskość.

Jak dwaj tennisiści o równej klasie, gracze Wisły i Legji zdawali sobie sprawę, że mecz rozegrany zostanie nie w trzech, lecz w pięciu długich, męczących setach; chcąc go wygrać, trzeba od początku nie marnować choćby jednej piłki, trzeba z całem skupieniem rozegrać zarówno pierwszą jak i ostatnią.

Tak też się stało, gdyż do ostatniej niemal chwili kwestja wyrównania wyniku przez gości pozostała otwarta. Nie pomogło jednak Wiśle przestawienie Kotlarczyka II do napadu, nie pomogły anemiczne zresztą próby indywidualnych akcyj Reymana czy Balcera. Pozostawieni własnym siłom, nie znajdujący najmniejszego „współczucia" u swych kolegów z napadu nie wykazali oni nawet części swych możliwości — wypadli szaro i nieciekawie.

Zupełnie słabo, tem słabiej, że bez owych możliwości Reymana czy Balcera zaprezentował się Adamek. Smutnym coprawda jubileuszem był dla niego mecz niedzielny. Oto rok temu, na tem samem boisku, w grze z tą samą Legją, pęknięcie piszczeli w zderzeniu z Ziemianem, załamało świetną karjerę piłkarską najlepszego ongiś prawoskrzydłowego w Polsce.

Napad Legji mimo że nieporównanie bardziej aktywny od swego vis-a-vis, trafił jednak na opór tak potężny, że nie zdołał sobie wypracować choćby jednej prawdziwie wykończonej sytuacji bramkowej.

Ale dobrzy napastnicy mają i na to radę. Nie można kombinacją, trzeba próbować szczęścia inaczej — strzela się i robi tłok pod bramką.

Jedynym strzelcem wojskowych był najlepszy gracz ich napadu Wypijewski. Jego trzy strzały niespodziewane, błyskawicznie szybkie, zaskakujące już nie tylko przeciwnika, ale nawet widza, zaliczyć należy do najwyższej klasy sztuki piłkarskiej. Druga olbrzymia zaleta Wypijewskiego, to jego ruchliwość: wyślizguje się on pomocnikowi jak piskorz, niepokoi go bezustannie i zawsze grozi bramce. Niestety dośrodkowania Wypijewskiego są naogół złe lub słabe, najczęściej za długie, wysokie i nie wyczute. Do wspaniałej serji bomb popularnego „Kici", Łańko dołożył jedną czy dwie wysokie, górą strzelone, oraz Nawrot i Przeździecki po 2—3 mocniejsze podania do bramkarza.

Krótko mówiąc, o ogniu huraganowym nie było nawet mowy, zwłaszcza strzały były wogóle niecelne.

Pozostał zatem przebój. Specjalista w tym dziale — Rajdek, mimo, że naogół wypadł słabo, potrafił jednak parokrotnie znaleźć się w mentlikach podbramkowych. Przy gorliwej, choć nieco faul współpracy Przeździeckiego piłka podeszła na nogę i w ten sposób wynik został ustalony.

W pomocy Legji miłą niespodziankę sprawił Cebulak, gracz stojący bezspornie na poziomie całego zespołu, a stylem i sposobem gry przewyższający absolutnie swych skłonnych do brutalności, ale zato skutecznych w walce partnerów bocznych.

Martyna mimo nienajlepszej formy, stanowił wespół z Ziemianem parę pierwszorzędną. Skwarczyński nie znalazł tym razem pola do popisu.

Drużyny grały w składach:

Legja — Skwarczyński; Martyna, Ziemian; Szaller, Cebulak, Nowakowski; Wypijewski, Nawrot, Łańko, Przeździecki, Rajdek.

Wisła — Koźmin; Pychowski, Skrynkowicz, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Makowski; Adamek, Lubowiecki, Reyman, Bajorek, Balcer.

Sędzia p. Nawrocki z Poznania b. dobry.

ODMŁODZONA CRACOVIA WYGRYWA Z I. F. C. 6:1

Świetne zwycięstwo pod batutą mistrza Kałuży

Zawody Cracovia — IFC odbyły się w prawdziwie bojowych okolicznościach, ponieważ na sąsiadujących z boiskiem Cracovii błoniach odbywał się równocześnie popis lotniczy, połączony z ostrzeliwaniem aparatów.

Zupełny zato kontrast z ową „wojną" lotniczą stanowiła walka przeciwników, prowadzona nadzwyczaj fair i mająca przez to bardzo mało znamion gry o mistrzostwo. Licznie zmobilizowana policja — na skutek rozsiewanych przed zawodami gróźb pod adresem IFC — nie miała powodu do interwencji, co publiczności wystawia świadectwo prawdziwego dżentelmeństwa.

Zawody same przyniosły licznym widzom dużo zadowolenia. Gra Cracovii, dążąca przez cały czas do lojalnego i środkami sportowemi uzyskanego zwycięstwa, zadała kłam rozsiewanym przewidywaniom t. z. macherów sportowych, jakoby Cracovia dobrowolnie miała oddać IFC 2 punkty. Zwycięstwo odniesione zostało po pięknej technicznie i taktycznie grze Cracovii, której atak — mimo osłabienia brakiem Kozoka — najwięcej się do zwycięstwa przyczynił.

Rutyna i świetne prowadzenie ataku przez Kałużę, wspaniałe biegi Kubińskiego i centry Sperlinga, wreszcie doskonałe wykorzystywanie pozycyj pod bramkowych przez małego Malczyka, złożyło się na piękną i skuteczną grę ataku. Chruściński w pomocy przewyższał obu skrajnych kolegów, z których Zastawniak II był lepszy. Lasota był znacznie lepszy od chorego Piekarza. Otfinowski, grający poraz pierwszy w zawodach ligowych, miał pierwsze chwile niepewne, potem bronił bardzo dobrze.

IFC mile rozczarował, o ile chodzi o grę fair. Przyznać bowiem trzeba, że gra całej drużyny była w zupełności dżentelmeńska. Gorzej natomiast wyglądała siła sportowa tego, niegdyś tak groźnego zespołu.

Cracovia: Otfinowski; Lasota, Piekarz; Myślak, Chruściński, Zastawniak; Kubiński, Malczyk II, Kałuża, Ptak, Sperling.

IFC: Spalek (Weser); Sośnica, Heidenreich; Bischof, Machinek, Wyleżoł; Wieczorek, Cichoń, Pospiech, Heinrich, Joschke.

Mimo pomocy wiatru, pierwsze minuty gry nie należą do Cracovii, lecz do napierającego energicznie IFC, który wyzyskuje błąd obrony i strzela przez lewego skrzydłowego pierwszą bramkę. Podniecony atak Cracovii powoli przejmuje coraz wyraźniej inicjatywę. Kałuża operuje wyłącznie skrzydłami, które szybko dochodzą do bramki przeciwnika.

Wyrównanie pada ze strzału Malczyka. Ten sam gracz podwyższa wynik do 2:1 po wyzyskaniu błędu obrońcy. Przewaga Cracovii w dalszym ciągu przynosi strzały Kubińskiego i Kałuży tuż obok bramki. Szereg innych pozycyj udaremnia Spalek, wybierając piłki z pod nóg przeciwników.

Przy jednej z nich dochodzi Kałuża do strzału i w tym momencie rzuca mu się w nogi Spalek, przyprawiając się o przypadkową kontuzję. Rezerwowy Weser broni początkowo szczęśliwie, nie może jednak przeszkodzić w uzyskaniu trzeciej bramki przez Ptaka.

Po przerwie tylko kwadrans gry przedstawiał równe siły. Atak bowiem Cracovii uwalnia się od nacisku pomocy IFC, strzela dużo, lecz niecelnie. Ptak wykończył kombinacyjny atak Kałuży i Kubińskiego do 4:1. Dłuższy okres pokazowej, koronkowej gry ataku Cracovii nie przynosi żadnego punktu. Dopiero Malczyk po grze z Kubińskim strzela piątą bramkę. W chwilę potem piękny strzał Kałuży broni Weser na korner. Ostatni punkt uzyskuje Kałuża głową z centry Sperlinga, poprawiwszy ponownie swój strzał głową po odbiciu od poprzeczki.

Sędzia p. Krukowski wzorowy.

Warta-Czarni 1:0

Czarni: Krasicki, Chmielowski, Olejniczak, Ozajst, Amirowicz, Witkowski, Ostrowski, Reyman, Cybruch, Sawka, Piłat.

Warta: Fontowicz, Smiglak, Flieger, Nowicki, Wojciechowski, Szerfke I, Radojewski, Kniola, Szerfke II, Przybysz, Dembiński.

Ostatni tegoroczny mecz ligowy na boisku Warty ściągnął około 3.000 widzów.

Warta grała tak słabo, że wygrana jej była raczej dziełem przypadku, niż zasługi. Był to bezwzględnie jej najgorszy mecz w sezonie. Świadczy on ponadto, że najpoważniejszy do niedawna kandydat na mistrza przechodzi groźny kryzys, który uleczony być może tylko przez radykalne cięcie: gruntowne odmłodzenie drużyny. Zawiódł zwłaszcza Przybysz. Zadowoliły jedynie skrzydła, z których lewe zdaje się być dobrym na przyszłość nabytkiem; Szerfke I w pomocy grał dobrze jednak ciągle za „dziko"; Fontowicz jak zwykle — niezawodny; Nowicki produktywniejszy będzie w obronie niż w pomocy.

Czarni — to Nastula! Brak tego gracza dał się wybitnie odczuć w drużynie. Goście mieli 70 proc. z gry i dali maksimum wysiłku z siebie. Grali ambitnie, startem i lotnością przewyższali Wartę, a że nie zdołali nawet wyrównać, to wina zbyt hyper-kombinującego ataku i braku strzelców. Remisowy wynik byłby jednak sprawiedliwszy. Najlepszą częścią było trio obronne, w którym zwłaszcza Olejniczak był doskonały.

Pierwsza połowa stała na tak niskim poziomie, że przykro było patrzeć. Jedyna bramka dnia padła w 6-ej min. zupełnie zresztą niespodziewanie uzyskana przez Przybysza z centry Radojewskiego. Po przerwie tempo się znacznie ożywiło, inicjatywę w dalszym ciągu mają goście, lecz napastnicy nawet z paru kroków nie mogą trafić do bramki Warty (Piłat w 25 m.). Przewaga Czarnych uwidocznia się i w rogach 4:2.

Sędzia p. Słomczyński z Sosnowca nie miał tym razem najlepszego dnia.

YMCA (Łódź) i A. Z. S. Warszawa

mistrzami Polski w piłce siatkowej

Pierwsze mistrzostwa Polski w piłce siatkowej rozegrane w sobotę i niedzielę w Parku Sobieskiego w Warszawie — przeszły bez echa w świecie sportowym.

Organizator Pol. Zw. Gier Sportowych nie powiadomił kilku okręgów wcale lub nie w terminie, nie przygotował na miejscu gier sprzętu sportowego, a przedewszystkiem zamknął całą imprezę w niedostępnych dla publiczności murach hali w Agrykoli.

W grupie męskiej startowały 4 drużyny, w grupie pań — tylko dwie.

Mistrzostwo Polski panów zdobył zespół łódzkiej YMCA w składzie: Welnic, Olczak, Jegorow, Penski, Krauze, Zalasiewicz. Faworyt turnieju: AZS warszawski uległ drużynie łódzkiej z minimalną różnicą punktów 27:29. Była to jedyna gra, która obfitowała w piękne momenty; dała maksimum zadowolenia nielicznej zresztą widowni.

Pierwszą grę wygrał zespół łódzki 15:12; w drugiej losy ważyły się długo.

A. Z. S. — Łódź 13:10, 14:10, 14:11, 14:12, 14:13, 14:14, 15:14.

Drużyna kobieca W. K. S. Łódź — została łatwo pokonana przez żeńską drużynę A. Z. S., rewanżującą się w ten sposób za porażkę panów. W drużynie łódzkiej jedynie Kobielska była zawodniczką pełnej klasy. Skład akademiczek: Annacka, Piotrowska, Świerzewska, Cegielska, Szelążkówna, Wiśniewska.

Z drużyn prowincjonalnych, debiutujących w rozgrywkach międzyokręgowych — drużyna lwowska Sokoła — Macierzy wykazała przewagę techniczną nad zespołem mistrzowskim Wilna — A. Z. S. Obie te drużyny nie odegrały poważniejszej roli w turnieju stołecznym, choć podkreśliły swym udziałem żywotność we własnym okręgu.

Wyniki szczegółowe były następujące:

P. siatkowa: AZS (Warszawa) — AZS (Wilno) 30:5 (15:2, 15:3); YMCA (Łódź) — AZS (Wilno) 30:9 (15:5, 15:4); YMCA — Sokół-Macierz (Lwów) 30:11 (15:5, 15:6); AZS (Warszawa) — Sokół (Macierz) 30:14 (15:6, 15:8); Sokół (Macierz) — AZS (Wilno) 30:11 (15:6, 15:5); YMCA (Łódź) — AZS (Warszawa) 29:27 (15:12, 14:15).

Panie: AZS (Warszawa) — Wojsk. Kl. Sp. (Łódź) 30:8 w pierwszym meczu i 30:3 w meczu rewanżowym. Rozgrywki sędziowali pp. Kwast, Konwerski, Górski i Orłowicz.

Piłka koszykowa (mecze towarzyskie). Gimn. Kowalskiego — Gimn. Giżyckiego 20:16 (10:10); AZS (Warszawa) — Absolwenci Wojsk. Kursu W. F. (Warszawa) 26:4; Absolwenci P. I. W. F. (edycja 1927 r.) — Semin. Kowalskiego 16:16.

Świetne wyniki Jędrzejowskiej

na turnieju tennisowym w Meranie

Tennis polski święcił znaczne triumfy na wielkim turnieju w Meranie, rozegranym w ubiegłym tygodniu przy udziale czołowych rakiet 9 państw.

Ekspedycja polska w składzie Jędrzejowska, Junżanka, Dubieńska, Jerzy Stolarow zwróciła po raz pierwszy uwagę całego świata na tennis polski. Na pierwszy plan wysunęła się naturalnie Jędrzejowska, która w świetnym stylu odniosła szereg zwycięstw. Cała prasa wyraża się o niej w superlatywach. „Znakomita, świetnie się zapowiadająca", oto przydomki, które zdobyła Polka w Meranie.

Porażki jej w finale puharu Lenza, do dwu czołowych tennisistek niemieckich: Friedleben i Schomburgk (druga i trzecia rakieta Niemiec) wykazały, że jest ona dla nich zupełnie równorzędną przeciwniczką. Jedynie brak rutyny turniejowej uniemożliwił Polce zwycięstwo nad sławnemi Niemkami. W każdym razie trójka ta: Friedleben, Schomburgk, Jędrzejowska była w Meranie klasą dla siebie, choć brały w turnieju udział najlepsze tennisistki Szwajcarji, Austrji, Włoch, Węgier, Czechosłowacji i Niemiec.

Jędrzejowska w turnieju o puhar Lenza przeznaczonym dla „ekstra klasy" uczestniczek doszła do finału, bijąc Austrjaczkę Kommenda 6:1, 6:3 i doskonałą Niemkę Kallmeyer 7:5, 6:2. W finale rozgrywanym między Niemkami Friedleben i Schomburgk, oraz Włoszką de Macchi przegrała z Friedleben 4:6, 6:4, 3:6, po godzinnej niezmiernie interesującej, równorzędnej walce Schomburgk pokonała Polkę 7:5, 6:2, przyczem Jędrzejowska prowadziła początkowo grę, potem jednak załamała się psychicznie i licznemi outami zaprzepaściła nadzieje na zwycięstwo. Jędrzejowska stoczy walkę o trzecie miejsce z de Macchi, która przegrała z Schomburgk 1:6, 1:6, a z Friedleben 4:6, 1:6, a więc jest niewątpliwie słabszą od Polki.

W turnieju otwartym klasy A Jędrzejowska pokonała dotąd Niemkę Huss 6:1, 6:4 i Austrjaczkę Herbst 6:2, 6:2.

Gorzej powiodło się Dubieńskiej i Junżance. Krakowianka przegrała z Austrjaczką Eisenmenger 4:6, 4:6, a warszawianka z Niemką Kallmeyer 4:6, 3:6.

Jerzy Stolarow zdobył na Froitzheimie jednego seta (6:4), przegrał jednak dwa (1:6, 2:6) i został z turnieju wyeliminowany. W grze podwójnej z Belgiem Bormanem pokonał on jednak doskonałą parę niemiecką Kleinschroth, Cramm 6:2, 4:6, 6:3, przegrał natomiast z Salmem, Artensem 5:7, 4:6.

W grze podwójnej pań Dubieńska, Jędrzejowska zwyciężyły Niemki Engler, Kaene 6:3, 6:4.

Czechosłowacja — Węgry, ostatnie spotkanie puharu środkowo-europejskiego dla amatorów zakończyło się zwycięstwem Czechów w stosunku 2:1 (1:1). Ostateczna klasyfikacja pierwszej kolejki przedstawia się następująco: 1) Polska 5 pkt., 2) Austrja 4 pkt., 3) Czechosłowacja 3 pkt., 4) Węgry 0 pkt.

GARBARNIA SIĘGA PO MISTRZOSTWO LIGI

Zdecydowana porażka Turystów w Łodzi 1:3

Garbarnia: Gregorczyk; Konkiewicz, Jesionka; Nagraba, Wilczkiewicz, Augustyn; Mazur, Joksz, Smoczek, Pazurski, Stolarski.

Turyści: Michalski I; Niewiadomski, Karasiak; Kaham, Wieliszek, Hintz; Michalski II, Frankus, Kubik Al., Żurkowski; Stolarski.

Po zaciętej i fair prowadzonej, obfitującej w szereg niezwykle emocjonujących momentów, grze, benjaminek ligi uporał się w sposób dość przekonywujący z drużyną Turystów, wykazując przytem imponującą wprost formę fizyczną, będącą jak się nam zdaje, tajemnicą rewelacyjnych sukcesów drużyny krakowskiej. Wystarczy powiedzieć, że mordercze tempo, nadane od początku gry przez fioletowych Garbarnia utrzymała przez całe 90 minut, bijąc ambitnie, bądź co bądź, grających łodzian ich własną bronią. Inna rzecz, że bezpośrednim powodem porażki Turystów była nieudatna czy nieszczęśliwa gra bramkarza Michalskiego, którego należy winić za wszystkie bramki, oraz kontuzja Karasiaka w 2 połowie. Bezsporna wyższość Garbarni, przeważającej w ciągu ¾ zawodów, nie ulegała jednak wątpliwości.

Garbarnia zaprezentowała się jako drużyna niezwykle wyrównana bez słabego niemal punktu, zaawansowana przytem zarówno technicznie, jak i taktycznie.

Indywidualnie na wyróżnienie zasłużyła tu cała linja napadu ze wspaniałym w polu, choć strzałowo słabo usposobionym internacjonałem Pazurkiem oraz niezmiernie szybkim i groźnym skrzydłowym Batorem na czele. W tyłach twardych i wytrzymałych najlepsi Konkiewicz i Nagraba, reszcie jednak zespołu również niewiele można zarzucić.

Jeśli chodzi o Turystów, to poza pierwszemi 2-ma kwadransami drużyna fioletowych zawiodła we wszystkich niemal linjach, wykazując zastraszająco marną kondycję fizyczną co spowodowało „spuchnięcie" prawie całej jedenastki. Bardzo słabym okazał się w dalszym ciągu atak. Za ambitną grę do samego końca zawodów na uznanie zasłużyli jedynie Hintz, Kubik Olek i Michalski II. Blado wypadli zato Kaham, Wieliszek i Żurkowski. Obrońcy dopisali jako tako, choć gra Karasiaka nawet przed kontuzją pozostawiała wiele do życzenia. Michalski w bramce zawiódł jedynie częściowo, ponieważ bronił on również niejednokrotnie beznadziejne zdawałoby się momenty podbramkowe.

Przebieg zawodów interesujący i żywy przynosi niespodziewaną przewagę fioletowych na początku uwidocznioną pięknie strzeloną bramkę przez Stolarskiego z wypracowanej centry Michalskiego (17 min.).

Stopniowo gra się wyrównuje i dopiero w ostatnim kwadransie inicjatywa przechodzi całkowicie w ręce Garbarni. Po szeregu ataków goście wyduszają poprostu wyrównującą bramkę przez Joksza, który dobił strzał Smoczka słabo bronionу przez Michalskiego I.

Po przerwie krakowianie uzyskują długotrwałą i widoczną przewagę nad broniącym się rozpaczliwie przeciwnikiem. Zwycięską bramkę (26 min.) strzela Bator. Wynik zawodów ustala również Bator, którego strzał Michalski obronił już za linją bramkową.

Sędziował zupełnie poprawnie i naogół ku zadowoleniu obu stron miejscowy sędzia p. Izrael, wylosowany przez kapitanów obu drużyn, gdyż wskutek przesunięcia terminu meczu z godz. 15-ej na 12-tą i zawiadomienia o tem P. K. S.-u, dopiero w sobotę, sędzia p. Niedźwirski ze Lwowa na mecz się spóźnił. Publiczności pomimo deszczu i godziny przedobiadowej około 3.000.

SZERMIERCZE MISTRZOSTWA WARSZAWY

I turniej szermierczy o mistrzostwo Warszawy w szpadzie i szabli przyniósł wyniki następujące:

Szpada: startowało 6, po odstąpieniu Chmelika i Fiedorowicza I miejsce i tytuł mistrza zdobył Laskowski (A.Z.S. Warszawa) — 4 zwycięstwa, II miejsce — Zabielski (Legja) — 3 zwycięstwa, III — Segda (Legja) — 2 zwycięstwa, IV — Małlysko (Legja) — 2 zwycięstwa, V — Szupenko (Legja), VI — Szempliński (Legja). Prowadził zawody jako przewodniczący Papee, jako wiceprzewodniczący Nycz.

Szabla. Startowało 10. I miejsce i tytuł mistrza zdobył Papee (Legja) — 9 zwycięstw, II — Nycz (Legja) — 8 zwyc., III — Segda (Legja) — 6 zwyc., IV — Laskowski (A. Z. S. Warszawa) — 5 zwyc., V — Szempliński (Legja)— 5 zwyc., VI — Szuszenko (Legja) — 4 zwyc., VII — Dobrowolski (AZS), VIII — Suski (W. K. S. Warszawa), IX — Zabielski (Legja), X — Makomaski (A. Z.S. Warszawa). W jury przewodniczył fechm. Szombathely.

Nagrodę przechodnią komendy garnizonu i placu m. Warszawy za najlepszy łączny wynik w szpadzie i szabli — zdobył Laskowski (A. Z. S.). Organizacja — b. dobra. Publiczności sporo.

Ocenę walk i zawodników, oraz bliższe omówienie organizacji i sędziowania podamy w najbliższym numerze „Przeglądu Sportowego".

ŁÓDZKI K. S. BIJE GRAŻYNĘ W HAZENIE

Decydujący mecz hazeny o mistrzostwo Polski, rozegrany na boisku ŁKS w ubiegłą niedzielę po ciężkiej walce zakończył się zwycięstwem łodzianek w stosunku 4:3. Silny wiatr podczas zawodów utrudniał akcje zawodniczek obu zespołów.

Prowadzenie dla ŁKS-u zdobywa Kwaśniewska, która skośnym strzałem skierowuje piłkę do siatki Grażyny. Ataki Grażyny groźne pod bramką czerwonych, nie mają jednak wykończenia z powodu niedyspozycji strzałowej. Drugi punkt dla ŁKS-u jest również dziełem Kwaśniewskiej. Grażyna nie opada jednakże na siłach, inicjuje szereg wypadków; za faul Zylberżanki, warszawianki zdobywają z karnego pierwszy punkt.

Po zmianie stron goście zdobywają wyrównujący punkt. Od tej chwili obie drużyny dążą do uzyskania zwycięskiej bramki. Udaje się wreszcie to Grażynie. Porażka łodzianek zdaje się nieunikniona. Lecz nadspodziewanie dwa silne strzały, które grzęzną w siatce Grażyny decydują o wygranej ŁKS-u, który w ten sposób zdobył mistrzostwo Polski w hazenie na rok 1929—30.

Drużyny grały w najsilniejszych składach: Grażyna: Schabińska; Bakowska; Kalinowska, Stankiewiczówna; Zabiewska, Rapińska i Dracówna. Ł. K. S.: Głażewska; Zylberżanka; Jaszczakówna, Ejbuszycówna; Ganińska, Kwaśniewska, Ryłówna.

Ognisko-Cresovia 2:2

Cresovia zrehabilitowała się po swej porażce w Grodnie (2:5) uzyskując w Wilnie na obcym terenie zaszczytny, aczkolwiek niezasłużony wynik 2:2.

Ognisko mimo silnej przewagi w polu nie zdołało zapewnić sobie zwycięstwa z powodu kompletnej anemji strzałowej pod bramką przeciwnika. Gra była interesująca.

Pierwszą bramkę strzela Cresovia, a Ognisko z trudem, dopiero przed pauzą wyrównuje. W drugiej połowie meczu Kolejowcy zdobywają prowadzenie (2:1) lecz na krótko, gdyż Cresovia wkrótce wyrównuje wykorzystując zamieszanie pod bramką przeciwnika.

Zespół grodzieński, aczkolwiek znacznie słabszy od mistrza okręgu wileńskiego zaprezentował się znacznie lepiej niż goście z Brześcia (82 p. p.). Jest to drużyna młoda, ambitna, mająca wszelkie warunki wyrobienia się na niezły zespół. Sędziował p. Wróbel.

Naprzód (Lipiny) — RKS 3:1. Mecz rozegrany przez gości w szybkiem tempie. Sędzia p. Glinkin.

Ran walczy 15 października z Pecquerem, który wygrał na punkty z Lefortem. Do Ameryki bokser polski wyjeżdża dopiero 2 listopada.

STAN TABELI LIGOWEJ

	gier	pkt.	bramek
1. Wisła	21	27	58:39
2. Warta	21	26	50:35
3. Garbarnia	20	26	53:38
4. Ł. K. S.	21	26	38:38
5. Legia	20	24	37:29
6. Cracovia	20	22	46:32
7. Polonia	20	18	38:46
8. Warszawianka	20	17	30:43
9. Czarni	20	16	52:50
10. Ruch	18	16	31:38
11. I. F. C.	21	15	30:46
12. Turyści	19	14	27:49
13. Pogoń	19	13	33:40

Poznań bije Lipsk w boksie 8:6

Relacja specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego" W. Junoszy-Dąbrowskiego

Gong się odezwał. Tam — w stolicy boksu polskiego, w Poznaniu. Czyż mogło zresztą być inaczej?

Zapełniając po brzegi kina „Metropolis", publiczność pokazała wyraźnie, iż się do boksu garnie, iż była spragniona i stęskniona tych emocyj, jakiemi obdarowuje hojnie widok zmagań ringowych.

Spotkanie z Lipskiem spełniło wszystkie swoje obietnice. Był ładny pokaz techniki Majchrzyckiego, była stylowość Forlańskiego, była zażarta bojowość Stepniaka, był moment silnego wrażenia — wspaniały nokautowy cios Arskiego. I co najważniejsze — było zwycięstwo barw polskich, zasłużone i nie ulegające wątpliwości.

Oczywiście, było widoczne nieraz, iż to dopiero otwarcie sezonu. Bokserzy nasi nie osiągneli jeszcze swej pełnej „międzynarodowej" formy. Majchrzycki miał parę kilo niepotrzebnego tłuszczu, Forlański, a szczególnie Wiśniewski byli w złej kondycji. Tylko Arski — ten najpracowitszy z pięściarzy polskich — był tem czem jest zawsze: absolutnie „fit". No i Stepniak. Mimo konieczności strenowania w ciągu dwu dni kilku kilo — walczył wspaniale, z ogromnem zacieciem, z niezwykłym „gazem". Kokociński — to dopiero materjał ale w dobrym gatunku. Anioła, zdaje się, nie zrobi już większych postępów. Bardzo ambitny, bardzo pracowity, bardzo staranny, bardzo dobry fizycznie pięściarz klubu H. Cegielski, nie „rozumie" jak należy walczyć, taktycznie jest zerem. Daje się boleśnie odczuć brak trenera takiego, jaki urabia pięściarzy Warty na mistrzów.



PETKIEWICZ (WARSZAW.)
powetował sobie zawód paryski, zdobywając tytuł mistrza Polski w biegu naprzełaj.

Bohaterem dnia był bezsprzecznie Arski. Walka jego choć bardzo krótka — półtorej minuty — była przeprowadzona znakomicie i wspaniały nokaut, który był jej logicznem zakończeniem, należy do najpiękniejszych w bogatej kolekcji mistrza Polski wagi półśredniej.

Drużyna Lipska specjalnego wrażenia nie wywarła. Był to dobry zespół prowincjonalny, a zespół Poznania jest już przecie zespołem o klasie miedzynarodowej. Polacy górowali więc naogół technicznie i taktycznie, oraz czuli się pewniejsi siebie, jako bardziej otrzaskani, lepiej przyzwyczajeni do „wielkich okazji". Niemcy rozporzadzali zato wieksza siłą fizyczna, wieksza żywotnością — dowód dalej posuniętej zaprawy — i wykazali bardzo dużo ambicji i zacięcia sportowego, co w sumie sprawiło, iż się podobali i zyskali sympatje, tembardziej, że walczyli w wysokim stopniu fair.

Decyzje sedziów nie dawały powodów do protestu; kierownik walki, p. Sadłowski z Grudziadza, wywiazał się ze swego zadania zadawalniajaco. Można mu może zarzucić mała inicjatywe i nieco późne wkraczanie przy clinchach.

Zachowanie się publiczności wzorowe. Przebieg walk był następujący:

W. musza: Amelang (L.) — Kokociński (P.). Niemiec, niższy i krepszy, usiłuje dojść do zwarcia, jednak Polak dysponuje dobrą lewą i udatnie stopuje, zbierając liczne punkty przy likwidowaniu trochę bezplanowych ataków Amelonga. W trzeciej rundzie Kokociński nieco słabnie; zwycięża na punkty Polak. Ponieważ Amelong przekroczył wagę, spotkanie uważano za towarzyskie, a wynik zgóry brzmiał 2:0 dla Poznania.


SZAMOTA I MAZAIRAC
spotkają się we wtorek na Dynasach.

W. kogucia: Breitenborn (L.) — Stepniak (P.). Obaj niscy i silni, bardzo podobni do siebie. Trzy rundy przechodzą w ustawicznych gwałtownych wymianach ciosów, w których obaj przeciwnicy wykazują ogromne zacięcie. Niemiec góruje fizycznie. Polak zato wykazuje wielką precyzje i planowość, pozatem imponuje energia. Zasłużone jego zwycięstwo po tej najpiękniejszej walce dnia, jest przyjete owacyjnie. 4:0 dla Poznania.

W. piórkowa: Bernhardt (L.) — Forlański (P.). Piękna bokserska sylwetka i stylowość poznańczyka robią wrażenie b. dodatnie. Jednak widać brak formy: szybkość i wytrzymałość pozostawiają do życzenia, no i zamało ma on zaczepności. Szybszy, aktywniejszy Bernhardt, dysponujacy pozatem ciosem — zyskuje przewagę. Kilka jego idących zdaleka uppercutów Polak odczuwa dotkliwie. Ma on moment przewagi w 3-ej rundzie, lecz przegrywa wyraźnie, choć nieznacznie na punkty 4:2 dla Poznania.

W. lekka: Mikasz (L.) — Anioła (P.). Walka przeważnie na półdystansie, gdzie muskularny Anioła czuje się dobrze. Mikan jest jednak zreczniejszy i celniejszy, oraz dysponuje silniejszym ciosem. Po trzech wygladajacych zupełnie identycznie rundach wygrywa na punkty. Stan 4:4.

W. półśrednia. Polter III (L.) — Arski (P.). Walka zaczyna sie w powolnem tempie. Przeciwnicy obserwują się i badają. Wtem błyskawiczny cios czającego sie Arskiego i Polter wali się jak skoszony. Sędzia liczy dziesięć Out! Piorunujący nokaut nagradza widownia niemilknacemi brawami. 6:4.

W. średnia: Polter II (L.) — Majchrzycki (P.). Polter pracowity, zawzięty, idący wciąż na przeciwnika. Polak doskonale ripostuje i unika, dzięki szybkiej orjentacji, wyzyskując każdą nadarzającą się do zdobycia punktów sposobność. Brak mu jednak ciosu i widać pewną ociężałość, której powodem — kilka funtów zbytecznych. Pewna wygrana Majchrzyckiego i 8:4 dla Poznania.

W. półciężka: Petsch (L.) — Wiśniewski (P.). Najsłabszy punkt zawodów. Niemiec niewiele umie, lecz Wiśniewski jest rozpaczliwie wolny i niezdecydowany; nie zdobywa się on na przeprowadzenie żadnej akcji, a od czasu do czasu prze głową naprzód bez zasłony. Przy takiej słabej walce mistrza Polski, lipszczanin, mimo, iż specjalnemi zaletami się nie wyróżnia, uzyskuje pewna minimalną przewagę, dającą mu zwycięstwo w tym meczu, gdzie było właściwie tylko dwu pokonanych. Wynik ogólny 8:6 dla Poznania, zwycięstwo nieznaczne, lecz odpowiadające naogół stosunkowi sił.

W. Junosza.



NOWOSIELSKI (CRACOVIA)
w niedziele skoczył wdal 693 cm. i przebiegł 110 mtr. przez płotki w czasie 15,8 sek.

ZWYCIĘSTWO MICHALAKA

w kolarskim biegu naprzełaj o mistrzostwo Polski

Stanowczo Z. P. T. K. zbyt odsunał termin kolarskiego biegu naprzełaj o mistrzostwo Polski. Nie można pozwolić, by zawodnicy, schlapani zupełnie lodowatą wodą deszczową i błotem, brnęli naprzełaj przez gliniaste pola.

Tegoroczny kolarski bieg naprzełaj na przestrzeni 27 klm. przyniósł piękne zwycięstwo Michalakowi, który potrafił pokonać specjalistę crossu Głowackiego i pozostałą stawkę 25-ciu zawodników.

Głowacki i Michalak stanowili zresztą grupę zupełnie odrębną, o klasę wyższą od reszty rywali. Michalak, świetny szosowiec o zacięciu i szybkości jeźdźca torowego, przewyższał Głowackiego na równej szosie i odcinkach płaskich, dotychczasowy zaś mistrz Polski górował w umiejętności wyboru trasy, szybkości decyzji i partjach pieszych.

I tak od startu aż do samej niemal mety zdecydowane czoło wyścigu stanowił prowadzący z niesłychaną ambicją bieg — Michalak i podążający za nim trop w trop — Głowacki.

A gdy zawodnicy ze starej i rozdziobanej szosy wpadli na asfalt Drogi Królewskiej, wiodącej już prosto na Belweder, Aleje Ujazdowskie i metę, wówczas Michalak za każdem depnięciem pedału pozostawiał za sobą zmęczonego Głowackiego. Ostatecznie zdobyta przez Michalaka na bezdrożach różnica 50 — 70 mtr. wzrosła na mecie do pełnych 300 mtr.

Zwycięstwo Michalaka zasłużone, sukces — bardzo piękny. Sprawiedliwości stało się zadość, ponieważ najlepszy po Stefańskim szosowy kolarz polski otrzymał w ten sposób oficjalne wyróżnienie swej ambicji i wytrwałości, chociaż złote ostrogi zdobyte zostały nie w klasycznem zwycięstwie na szosie.

Na uwagę zasługuje również brawurowa jazda Stahla. W Wilanowie t. j. na 18 klm. biegu Stahl (Legja), który upadł na ulicy w Warszawie, jest jeszcze czwarty. Przed nim jedzie Lipiński, razem z nim Oczachowski i Korsak-Zalewski.

Ale już na 23 klm. t. j. przy wjeździe na szosę asfaltową, Stahl jest trzeci, o 800 mtr. za Michalakiem. Miejsce to udało mu się zatrzymać aż do mety.

Zalety krótkodystansowca wykazał ponownie młody Lipiński, dobrze spisał się Korsak. Pozatem wszyscy zawodnicy, którzy przebyli pomyślnie trasę, zdali egzamin ze swych umiejętności kolarskich. Szlak biegu rozmoczony przez nocny deszcz przedstawiał się właściwie jako jeden moczar, którego przebycie wymagało skłonności raczej żonglerskich niż techniki czysto kolarskiej.

Organizacja posiadała pewne niedociągnięcia. Trasa nie była należycie obstawiona, co najlepiej ilustruje fakt, iż sprawozdawca nasz i dość liczna publiczność widziała niedozwoloną zmianę maszyny przez Konopczyńskiego — nie widział jej jednak widocznie sędzia-kontroler, ponieważ miejsce Konopczyńskiego uległo weryfikacji.

Wyniki techniczne biegu: 1) Michalak Eug. (Legja) 1:09:04 sek., 2) Głowacki (Amatorski K. S.) 1:09:32, 3) Stahl (Legja) 1:11:02, 4) Korsak-Zalewski (WTC), 5) Lipiński (AKS), 6) Karle Wacław (WTC), 7) Konopczyński Kaz. (WTC), 8) Oczachowski (W. T. C.), 9) Dymmek (AKS), 10) Joński (AKS), 11) Poseł (Krusche Ender, Łódź), 12) Krawczyk (AKS), 13) Koręba (AKS), 14) Witkowski (Legja), 15) Kossek (AKS). Startowało 29, ukończyło bieg 27 zawodników.

DOBRE WYNIKI NOWOSIELSKIEGO W KRAKOWIE

Doroczne zawody WKS-u Wawel, dały sposobność zawodnikom pilnie trenującym pokazania pełni swych możliwości. Odnosi się to przedewszystkiem do Nowosielskiego, który jeszcze raz udowodnił, że należy do wybitnej ekstraklasy zawodników polskich. Jego wyniki w skoku wdal i biegu przez płotki, wstawiają go do najlepszej trójki płotkarzy (Trojanowski, Kostrzewski) oraz skoczków (Nowak, Sikorski).

Panowie: 100 m. — 1) Czysz (Rożdzień) 11.2, 11.1 w przedbiegu, 2) Gawel (Wawel); 200 m. — 1) Czysz 23.9, 2) Jurek; 400 m. — Kosiarz (P. W.) 55.4, 2) Zijewski (W.); 800 m. — 1) Kosiarz 2.06, 2) Michalik: 1500 m. — 1) Kosiarz 4.27.8, 2) Michalik: 5000 m. 1) Czubak (W.) 16.56, 2) Fiałka (W.); 110 m. pł. — 1) Nowosielski 15.8, 2) Chmiel (Cz.); 4 x 100 — 1) Makabi kombin. 48.8, 2) Wawel; 4 x 400 — 1) Wawel 4.08; 4 x 1500 — 1) Wawel 18.34.5, 2) Legja; skok wwyż — 1) Chmiel (Cz.) 165.5; skok wdal — 1) Nowosielski (Cz.) 6.93, 2) Chmiel (Cz.) 6.33; tyczka — 1) Wiech (Cz.) 2.92; kula — 1) Leszek (AZS) 12.31; dysk — 1) Turek (W.) 37.77; oszczep — 1) Buchała (Cz.) 53.42; 400 pł. — 1) Dobrakowski (Wawel) 62.5.

Panie: 60 m. — 1) Gędziorowska (Cz.) 8.5; 100 m. — 1) Gędziorowska 13.1, 2) Maryla (Mak.); 200 m. — 1) Freiwaldówna 28.4, 2) Gędziorowska; 800 m. — 1) Stępniowska (Legja) 2.55; 80 m. pł. — 1) Freiwaldówna 13.2; 4 x 100 m. — 1) Makabi 56.6; 4 x 200 m. — 1) Makabi 2.08; skok wwyż — 1) Freiwaldówna i Golkówna po 129; skok wdal — 1) Freiwaldówna 5.06 (r. o.); dysk — 1) Freiwaldówna 27.34; kula — 1) Golkówna (Wisła) 8.645 m.; oszczep — 1) Bielecka (Wisła) 24.37.

Zawody kolarskie z udziałem mistrza świata Mazairaca, Szamoty, Koszutskiego i Podgórskiego, odwołane w niedzielę z powodu deszczu, wyznaczone zostały na wtorek o godz. 20-tej.

Oprócz niezwykle ciekawych spotkań sprinterów odbędzie się na torze dynasowskim mecz omnium pomiędzy szosowcami a kolarzami torowymi. Szosę reprezentują m. in. Stefański, Michalak, Stahl, a tor — Dolcy, Włodarczyk, Podgórski II i inni.

Kwestja żydowska wypłynęła znów na posiedzeniu zarządu ZZ przy rozpatrywaniu słynnej już sprawy nieprzyjęcia do Związku Wioślarskiego Makabi (Wilno). Zarząd ZZ jednomyślnie podzielił stanowisko zajęte w powyższej kwestji przez „Przegląd Sportowy" i postanowił zwrócić się do PZTW z poleceniem zrewidowania niefortunnej uchwały, jako sprzecznej ze statutem ZZ i z podstawowemi zasadami tolerancji sportowej.

Poznań — Praga, oto najbliższe zawody bokserskie w stolicy Wielkopolski. Odbędą się one dnia 3 listopada b. r.

Polska — Węgry, miedzypaństwowy mecz w hokeju ziemnym odbędzie się prawdopodobnie w dniu 27 b. m. w Budapeszcie.

Pogoń zdobywa jeden punkt

walcząc z Ł.K.S. we Lwowie na remis 1:1

Gorący dzień Pogoni, ostatni mecz na swojem boisku, jedna z ostatnich szans przebicia się z końca tabeli ponad krawędź przepaści A — klasowej. Nastrój podniecony, widzów 3.000.

Pogoń grała dużo lepiej, niż wskazuje wynik i powinna była mecz ten wygrać bezsprzecznie. Tak jednak jak nie wiodło się jej wogóle w tegorocznych rozgrywkach, — nie poszczęściło się i tym razem. Zamiast zwycięstwa — remis, zamiast 2 pkt. — jeden.

Oby jednak mecz ten był początkiem regeneracji drużyny — Pogoni życzy tego cały świat piłkarski Polski.

Pogoń: Albański, Fichtel, Mauer, Hanke, Kuchar, Deutschman; Prass, Zimmer, Myszkowski II, Maurer, Szabakiewicz.

Ł. K. S.: Mila, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Pegza, Stollenwerk, Król, Tadeusiewicz, Feja, Śledź.

Ł. K. S. zaprezentował się zupełnie słabo, zwłaszcza w linji ataku, w której zadowolnił jedynie Król, pracowity przebojowiec, oraz prawoskrzydłowy Stollenwerk. Pomoc Łodzian pracowita, najlepszy środkowy Trzmiela. Trio obronne, zwłaszcza Cyll doskonale gra, jednak zanadto „faul" (Gałecki). Mila (pewny technicznie) nie miał wiele roboty, gdyż Pogoń strzelała niecelnie i przeważnie zdaleka.

Pogoń miała najlepszą swoją jednostkę w osobie Kuchara, który grał jako trzeci bek i szósty napastnik, ratując w sytuacjach wprost beznadziejnych.

W ataku czerwono-niebieskich najlepszy był Myszkowski II, świetny technik i taktyk, grający spokojnie i celowo, Maurer i Szabakiewicz słabsi, Prass zadowolił w zupełności, Zimmer słaby zupełnie. Obrona, pięta achillesowa ex-mistrza, miała momenty bardzo słabe, i rozegrała się dopiero w drugiej połowie. Albański pewny i spokojny.

Po otwarciu gry, Ł. K. S. zaczyna atakować i już w 2-iej minucie strzela Tadeusiewicz w zamieszaniu podbramkowem zbliska pierwszą i ostatnią bramkę dla swych barw.

Pogoń nie detonuje się tem i przypuszcza kilka groźnych ataków do bramki łodzian, z których jeden przynosi Pogoni wyrównanie: Prass podciąga i centruje, a nadbiegający Mauer głową kieruje piłkę błyskawicznie do siatki.

Do przerwy gra wyrównana, z lekką przewagą Pogoni.

Po pauzie Pogoń gra o wiele lepiej i uzyskuje nad przeciwnikiem przygniatającą wprost przewagę, nie może jej jednak cyfrowo uwydatnić wskutek słabej dyspozycji strzałowej ataku i niezdecydowania pod bramką. Nie pomogło nawet przestawienie Zimmera na skrzydło, a Prassa na łącznika.

Pogoń grała ostatnich 15 minut w dziesiątkę, gdyż Prass doznał w zderzeniu z Cyllem kontuzji nogi i musiał zejść z boiska.

Sędzia kpt. Baran.

Szelestowski otrzyma na mocy uchwały ZZ specjalną nagrodę za trzykrotne zdobycia mistrzostwa Polski w pięcioboju nowoczesnym. Wogóle z pięciobojem ZZ ma dużo kłopotu, ponieważ nie wie jakiemu związkowi przydzielić jego organizację. Obecny stan „bezpański" nie przyczynia się do podniesienia poziomu sportowego i zainteresowania publiczności pięciobojem.

Niesprawdzone pogłoski, rozprzestrzeniane szeroko po Warszawie, mówią, że zwycięzca Maratonu, Milcz, przebył jakoby pewną część trasy na motocyklu. Pogłoskę tę notujemy z obowiązku dziennikarskiego, uważając, że odpowiednie władze powinny położyć kres tej krzywdzącej — jeśli mija się z prawdą — plotce.

Kolarskie mistrzostwa Lwowa rozegrane na dystansie 100 klm., w fatalnych warunkach atmosferycznych (zimno, deszcz, wiatr), przyniosły ponowne zwycięstwo Frössa (Pogoń) w czasie 3:37:41, 2) Kiczek (Pog.) 3:37:46, 3) Tropaczyński (LTKM) 3:51:28, 4) Zacharko, 5) Dreher, 6) Fröss II.

Lech przebywa na kuracji w szpitalu w Siemianowicach, ponieważ w czasie biegu odparzył lewą nogę.

Z BOISK STOLICY DEBJUT WETERANÓW POLONII

Marymont korzystajac z odwołania meczu o wejście do Ligi z ŁTSG rozegrał mecz towarzyski z ligowa Warszawianką (z rezerwowymi). Marymont grał przez cały czas w dziesiatkę. Pomimo lekkiej przewagi Warszawianki, udało się drużynie robotniczej wywalczyć zaszczytny dla siebie wynik remisowy 1:1 (1:1). Bramki zdobyli: dla ligowców — Szenajch, a dla Marymontu — Kulisa.

Na boisku Polonii odbył się ciekawy mecz o charakterze treningowym pomiędzy Polonią a Ruchem warszawskim, zakończony pewnem zwycięstwem ligowej drużyny 8:1 (4:0). Miażdżąca przewaga zwycięzców zaznaczyła się przez cały czas. Warto zaznaczyć, że Polonia wystąpiła w zmienionym składzie z dawnymi graczami, Hamburgerem, Lothem I, Tadeuszem Grabowskim i t. d. Bramki dla zwyciezców padły ze strzałów Ałaszewskiego (5), Krygiera (2), oraz Grabowskiego (1). W przedmeczu Polonia II rozgromiła C-klasowy Ordon 7:0.

W niedziele odbył się mecz z cyklu rozgrywek kwalifikacyjnych o utrzymanie się w klasie A pomiedzy Varsovią a Pociskiem. Pocisk przyjechał w silnie osłabionym składzie i zawody przegrał 0:6 (0:3). Do kleski drużyny rembertowskiej przyczynił sie w pierwszym rzędzie jej bramkarz, który ma na sumieniu przynajmniej cztery bramki. Mecz ten przypieczetował ostatecznie los Pocisku. Bramki dla zwyciezców zdobyli: Kadzanowski (4, w tem jedna z karnego), Kościesza (1), oraz samobójcza. Sedziował p. Studentkowski. W tabeli tych rozgrywek prowadzi w dalszym ciągu Varsovia: 4 gry — 6 pkt., st. br. 14:5, 2) Skra: 2 gry — 2 pkt., st. br. 5:2, 3) Gwiazda: 2 gry — 2 pkt. st. br. 5:5, 4) Pocisk: 4 gry — 2 pkt.


ŚWIĘTO KOLARSTWA POLSKIEGO
W niedzielę dnia 13 października odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod tor kolarski na stadjonie W. K. S. Legja. Dzień ten, historyczny dla całego sportu polskiego, w kronikach klubu wojskowego zapisze się specjalnie złotemi zgłoskami. Oto prócz wspomnianej uroczystości drużyna piłkarska Legji pokonała w meczu ligowym Wisłę 1:0, zaś Michalak zdobył mistrzostwo w biegu kolarskim naprzełaj. Zdjęcie przedstawia prezesa Legji — gen. Roupperta i zwycięzcę Michalaka.


NIE PCHAĆ Z TYŁU!
Objektyw naszego fotografa utrwalił niespodziewanie moment z meczu Legja — Wisła 1:0, który uszedł oka sędziego, choć nadawał się do ukarania rzutem wolnym. Rajdek (Legja) czekając na piłkę usiłował pozbyć się swego „opiekuna" Skrzynkowicza środkami niedozwolonemi — pchaniem z tyłu. Tym razem manewr ten zawiódł w zupełności. Na lewo przypatruje się walce przeciwników Pychowski, gotów, jak zawsze, do interwencji.


DRUŻYNA SIATKÓWKI YMCA (ŁÓDŹ)
zdobyła niespodziewanie mistrzostwo Polski w piłce siatkowej, bijąc w dramatycznym finale nieznacznie A. Z. S. Warszawę. Pierwszą grę wygrali łodzianie 15:12, w drugiej akademicy zdobyli przewagę i dopiero w ostatniej chwili, gdy stan był 14:10, a sytuacja beznadziejna, dzięki olbrzymiej ambicji zdołali łodzianie wyrównać, zdobywając decydujący punkt przez Penskiego. Akademicy wygrali coprawda drugą grę 15:14, ulegli jednak w ogólnej klasyfikacji w stosunku 27:29. Na zdjęciu naszem stoją od lewej zwycięscy łodzianie: Jegorow, „Olczak", Penski, Welnic, Krauze Zalasiewicz.

O KULTURĘ JĘZYKOWĄ W SPORCIE

Konieczność rewizji pojęć i pracy nad terminologją

Poruszona przez „Przegląd Sportowy" sprawa oczyszczenia polskiego słownictwa sportowego z zanieczyszczających je chwastów i dziwolągów językowych, jest nader aktualna. P. Herzen omówił w N-rze 64 „Przeglądu Sportowego" tylko kwestję nazw klubów. Warto zastanowić się nad resztą, by przynajmniej choć oficjalny język sportowy doprowadzić do przyzwoitego stanu.

Nie razi nikogo bowiem, gdy w mowie potocznej używamy żargonu sportowego, nie zaszkodzi gdy czasem do prasy sportowej trafiać będą sporadycznie ujęte w cudzysłowy wyrazy tego pokroju co „spuchł", „skiksował", „nawalał czas". Możemy też wybaczyć początkującemu dziennikarzowi sportowemu w prowincjonalnem piśmie, gdy w sprawozdaniu footballowem (innych ci panowie nie pisują) zrobi tak przedziwny splot główek z poprzeczkami, centr z wolejami, gazujących tyłów z nawalającym kaloszem i spuchniętym centrem, którego żaden laik nie zrozumie.

Gorzej jest natomiast, gdy żargon boiskowy staje się stałym lokatorem szpalt poważnych pism, lub gdy wyrazy zupełnie wątpliwej wartości językowej wchodzą do oficjalnej terminologji, akceptowanej przez właściwe związki.

Istnieją bowiem wyrazy, które zdobyły sobie już pełne prawo obywatelstwa, a które jednak zasługują na eksmisję.

Do takich należy słowo „bieg", używane niemal powszechnie zamiast słowo „wyścig". Bieg oznacza tylko pewien sposób poruszania się ludzi i zwierząt przy pomocy przebierania nogami po ziemi. Niczego innego oznaczać nie może. To też można mówić o „biegu" w lekkiej atletyce, narciarstwie, łyżwiarstwie i ewentualnie w hippice. Tu bowiem człowiek, wzg. koń rzeczywiście biegnie. Tam jednak, gdzie się pływa lub naciska pedały, mówić o biegu jest niedorzecznością.

Gdyby uznać za dopuszczalne różne „biegi za motorami", „biegi żaglówek", „biegi crawlem" i w przeciwstawieniu do tego prawdziwy **bieg** nazywać „biegiem pieszym", musielibyśmy dojść do wyrażenia „bieg chodem", na określenie pewnej konkurencji lekkoatletycznej.

Warto, by związek kolarski, żeglarski, a przedewszystkiem wioślarski poddał swoją terminologję rewizji.

Biegające ósemki powinny zniknąć razem z osławionemi „rasowemi" łodziami. Nie każdy dziś wie, skąd ten dziwoląg długo tolerowany, powstał: poprostu od angielskiego „race-boat" (łódź wyścigowa), co czytano u nas „rasbot" i przerobiono na łódź „rasowa".

Niemniej niestosownie używany jest u nas wyraz „tor", na oznaczenie pojęć na miano „toru" zupełnie nie zasługujących. **Tor** bowiem oznacza nie co innego, jak drogę dostosowaną specjalnie do pewnego sposobu lokomocji. Może być tor kolejowy, kolarski, regatowy, czy choćby pływacki w sportowym basenie. Ale mówić o torze łuczniczym, czy też torze hokejowym jest taką samą niedorzecznością, jaką byłby np. tor taneczny, szermierczy czy choćby tennisowy.

Do wyrazów, które dziwnie mocno, choć zupełnie niesłusznie zakorzeniły się w naszym języku sportowym, należy „strzał", w sensie silnego wyrzucenia piłki, czy krążka hokejowego. Zbytecznem jest wyjaśniać, że ani kopnięcie piłki, ani jej rzucenie ręką, ani wysłanie gumowego krążka nie ma ze **strzałem** nic wspólnego. Wyraz ten w języku sportowym pozostał niewątpliwie kiedyś od wyrazu boiskowego, użytego przypadkowo. A przecież na podstawie potocznego wyrażenia „strzelił go w pysk" nie można by wprowadzać do oficjalnego języka bokserskiego wyrażenia „strzał prawym sierpowym w lewą szczękę".

Istnieje tylko trudność znalezienia wyrazu, któryby ten niefortunny strzał z buta, czy z kija mógł zastąpić. Zdaje się, że wyraz „rzut", byłby do przyjęcia, i idąc za językiem przepisów oficjalnych, który mówi o „rzucie", a nie o „strzale" karnym, należałoby i z prasy wyrugować strzelanie piłką.

Boć przecież wyrazem tym nic określamy jakichś rzutów o piorunującej sile, czy szybkości. Piłka choćby najsłabiej skierowana ku bramce, stanowi „strzał". Taki sam absurd, jak to, że każdy wyścig, choćby łodzi, jest „biegiem".

Przytaczam dla przykładu wyrażenia niedorzeczne, najbardziej rozpowszechnione. Takich kwiatków w języku każdej gałęzi sportu znaleźć można bodajże na setki, zwłaszcza w terminologji ściśle technicznej.

Pozatem nasuwa się problem usuwania wyrazów obcych. Trzeba oczywiście wyrzucić raz na zawsze wyrazy cudzoziemskie, tam, gdzie mamy na ich miejsce doskonałe i ogólnie przyjęte wyrazy polskie.

Pożegnać się więc należy raz na zawsze z niedorzeczną „ekipą", zamiast której mamy poprostu drużynę, gdyż niema żadnego powodu do nazywania wyrazem francuskim czterech panów na koniach, podczas gdy ci sami panowie np. na rowerach, byliby zawsze tylko „drużyną".

Wyrzućmy nieszczęsne „teamy", których brać piłkarska często prawidłowo przeczytać nie potrafi, gdyż nie ma żadnego powodu, by zespół ludzi dorywczo ze sobą zestawionych nazywać angielskiem mianem „drużyny".

Wyrzućmy „wiraże", „repesaże" i „demaraże", czy „bandy" i zastąpmy je wyrazami polskiemi.

Ale z drugiej strony nie należy tu przesadzać. Gwałtowne, sztuczne polonizowanie słów, których się spolszczyć nie da, jest bezcelowe. Taki nieudany neologizm bywa nieraz równie śmieszny, jak „ekipa", czy „plasowanie" ciosu.

Istnieje szereg wyrazów, które musimy pozostawić w obcem brzmieniu. Gdzie to jest możliwe, należy spolszczać ortografję zwłaszcza, gdy dany wyraz zaczynamy odmieniać lub tworzyć od niego przymiotniki. Związek hokejowy wygląda stanowczo lepiej od „hockejowego".

Do najbardziej rażących należą słowa obce z marką made in Poland, gdy domorosły fabrykant wyrazów, łączy np. angielski źródłosłów z francuską lub niemiecką końcówką. Do takich cudaków językowych należy „crawlista" zamiast „crawlera", „sculista" zamiast „scullera".

Wyrazy obce używać można, tak samo jak i wyrazy z żargonu sportowego. Ale czynić to trzeba z taktem i umiarem i wtedy to nie razi.

T. Semadeni.

DO AMERYKI

wyjechali jeźdźcy polscy

W niedzielę, 13 b. m. wyruszyła z Warszawy do St. Zjednoczonych trójka naszych kawalerzystów, którzy reprezentować będą w roku bieżącym barwy polskie na wielkich międzynarodowych konkursach hippicznych w Nowym Jorku.

Tym razem na gorącym terenie Madison Square Garden, startować będą porucznicy: Kazimierz Gzowski (konie: Hamlet i Readglet), Stefan Starnawski (konie: Fagas i Pegaz), oraz Władysław Zgorzelski (na użyczonej przez ppłk. Rómmla klaczy Doneuse i Leharo). Wszyscy trzej oficerowie należą do grudziądzkiej grupy olimpijskiej.

Szefem wyprawy mianowano dowódcę 15-go p. ułanów, pułk. dypl. Rudolfa Dreszera, który wraz z oficerami w niedzielę wyjechał z Warszawy.

Szóstka koni pod opieką wachmistrza Barczaka i trzech luzaków z Grudziądza, wyruszyły do Hamburga w ubiegły czwartek, 10 b. m.

Po przybyciu do Hamburga drużyna polska załaduje się na okręt transatlantycki „Cleveland", towarzystwa Hamburg America Line, aby po sześciu dniach podróży stanąć w Nowym Jorku.

Nowojorskie konkursy hippiczne rozpoczynają się 7-go listopada i trwać będą do 13-go tegoż miesiąca. Program konkursów brzmi — również jak i warunki — podobnie do programu konkursów zeszłorocznych. Największa uwaga świata sportowego skupia się na konkursie zespołowym o Puhar Narodów.

Konkurencja zapowiada się w roku bieżącym bardzo silna. Poza kawalerzystami polskimi i St. Zjednoczonych, startować będą Kanadyjczycy, Francuzi, Niemcy, Włosi i Belgowie.

NASZ NOTATNIK

Polski Zw. Narciarski przystępuje do tworzenia okręgowych związków narciarskich: warszawskiego, podhalańskiego, karpackiego, wileńskiego i krakowsko-śląskiego.

Hazenistki polskie zostały zaproszone przez związek czechosłowacki do Pragi celem rozegrania tam w roku przyszłym meczu rewanżowego.

Protest AZS w sprawie niewłaściwej budowy przeszkód w stiplu o mistrzostwo Polski został przez zarząd PZLA odrzucony.

Gross i Korsower bokserscy mistrzowie Lwowa, wykluczeni zostali z Hasmonei za grę w piłkarskiej drużynie Jutrzenki.

Łódzcy automobiliści oburzeni są na AP w Warszawie za wydany przed kilku dniami „Automobilowy przewodnik po Polsce", gdzie nietylko pominięto w nim Łódź i wszystkie szlaki doń wiodące, ale również na szeregu map Łódź znikła z powierzchni ziemi i mapy geograficznej Polski.

Dwóch członków Wydziału Gier i Dyscypliny Łódzkiego OZPN-u, zostało pozbawionych swych dotychczasowych stanowisk, co wywołało łatwo zrozumiałą sensację, albowiem powody trzymane są w tajemnicy.

Gwiazda założyła ostatnio protest co do swego spotkania z Pociskiem z cyklu gier kwalifikacyjnych o pozostanie w kl. A. Mecz ten odbył się, jak wiadomo, w dn. 5 b m. i zakończył się zwycięstwem Pocisku w stos. 3:1.

Młynarz (Makabi) został ukarany 4-tygodniową dyskwalifikacją za słowną obrazę sędziego w dn. 14.VII. Dyskwalifikacja kończy się z dniem 23 października

Kapitana drużyny Siła (Warszawa) zdyskwalifikowano na przeciąg 6 miesięcy za świadome podanie sędziemu fałszywego składu drużyny.

Fleischer b. gracz Hasmonei obecnie zaś stanisławowskiego Hakoahu przenieść się ma do Łodzi, gdzie grać będzie w tamtejszym Hakoahu.

Czołowi gracze Widzewa: Nurczyński, Strzelczyk, Łęcki i Piec opuścili szeregi tego klubu i przenieśli się do Widzowskiej Manufaktury, gdzie grali już ubiegłej niedzieli.

MAŁOPOLSKA

Przemyśl. W niedzielę odbył się w Przemyślu święto Wych. Fiz. i P. W. przy udziale około 3000 członków organizacyj Wych. Fiz. z całego woj. lwowskiego.

Wyniki w lekkiej atletyce: 100 m.: Szufel (Przemyśl) 11.8; 800 m.: Łoziński (Lwów) 2:13.3; 3000 m.: Freyer (Tarnobrzeg) brat ś. p. Alfreda 12:15.5; 4x100: Jarosław 47.5; wwyż: Medycki (Przemyśl) 165; wdal: Medycki 5:98; tyczka: Słój (Krosno) 3.00; oszczep: Żebaczyński (Przemyśl) 49.70; dysk: Bobko (Sambor) 36.64; kula: Zakliczyński (Drohobycz) 11.46.

Panie: 60 m.: Szybska (Przemyśl) 8.8; 4x60 m.: Przemyśl 36.7; wdal: Twardzicka (Przemyśl) 4.43; wwyż: Szybska 1.23; dysk: Twardzicka 22.84.

Pięciobój wygrywa Haspel (Jarosław) przed Niemcem (Nisko). Wyniki zwycięzcy: 100 m. 11.4, wdal 6.25, 800 m. 2:13.5, wwyż 1.63, kula 9.25 m.

W marszu 10 klm. zwyciężył hufiec z Sambora w czasie 1:23:30 sek., w rozgrywkach koszykówki Lwów bije Przemyśl 12:7, w siatkówce Gródek Jagielloński wygrywa ze Lwowem 28:25, w grupie żeńskiej zwycięża gimn. PP. Benedyktynek.

Strzelanie z broni długiej 100 m.: Piłuch (Jarosław) 46 pkt., strzelanie z broni małokalibrowej pań 50 m.: Kowalcówna (Lwów) 41 pkt., strzelanie męskie zespołowe — Sanok 123 pkt.

Dębica. Zawody młodzieży szkół średnich: bieg kolarski 12 klm. — Wyczałek bieg naprzełaj 1800 m. — Bomba 6:58,2, pięciobój—Kępa 2492,90 pkt.

Bieg kolarski Zakopane — Morskie Oko—Zakopane (62 klm.) wygrał Grzesik (Legja Kraków)—2:36 przed Kwintą (Legja) 2:42 i Kręciszem (Legja) 2:56. Silny wiatr halny przeszkadzał zawodnikom.

Bieg naprzełaj w Zakopanem (4600 mtr.) wygrał Motyka — 14:14, 2) Goebel (Wisła) 14:30, 3) Piliszewski (Giewont) i 4) Motyka II. Startowało 22 zawodników.

W meczu piłki nożnej Giewont pokonał reprezentację Nowego Targu 2:1, a Wisła (Zakopane) zwyciężyła Giewont II 4:1.

Rewanżowe zawody o pozostanie w lwowskiej kl. A między Hasmoneą nie doszły do skutku z powodu niezawiadomienia drużyny lwowskiej przez Rewerę. Hasmonea wprawdzie wyjechała do Stanisławowa, dokąd przybyła w niedzielę o godz. 12-ej, lecz Rewera grać nie chciała, twierdząc, że zawody odbyć się miały o 10-ej rano. Obie więc drużyny zażądały walkoveru na swą korzyść. Sprawę tę załatwi definitywnie LOZPN, względnie PZPN.

Mistrzem lwowskiej kl. C został Robotniczy Klub Sportowy, który temsamem wchodzi do kl. B LOZPN-u.

Tennenbaum, doskonały gracz Jutrzenki lwowskiej zasili napad Hasmonei.

Następstwem świetnego zwycięstwa Cracovii nad Żidenicami jest zaproszenie Cracovii na jubileusz 10-lecia Židenic, który odbędzie się w dniu 3 listopada b. r. w Brnie. Cracovia zaproszenie to zasadniczo przyjęła i w zależności od terminarza i sytuacji ligowej wyjedzie do Czechosłowacji.

SKRZYNKA POCZTOWA

„Przeglądu Sportowego"

(Odpowiedzi listownych redakcja nie udziela)

P. J. Lop., Denain, Francja. Dziękujemy najserdeczniej. Przepisy piłki nożnej znajdą panowie w książce prof. J. Weyssenhoffa: „Zasady gry w piłkę nożną" (wyd. Ossolineum, Lwów), — lekkiej atletyki: „Lekka atletyka" (wyd.: Polskiego Zw. Lekko-Atletycznego, Warszawa, Wiejska 11) i w podręczniku kpt. Jana Barana o lekkiej atletyce. Polecamy też książkę T. Semadeniego „O pływaniu" (Ossolineum) Życzymy powodzenia.

P. Miecz. Ster., Kraków. Spokojnie, spokojnie! Referentem meczów rozgrywanych na boisku Wisły — jest przedstawiciel Wisły, podobnie jak sprawozdania z zawodów rozgrywanych na boisku Cracovii, pisze nam przedstawiciel Cracovii. Mecze między Wisłą a Cracovią omawia osobistość pozaklubowa, b. kpt. KOZPN, inż. Ign. Rosenstock. Rozdział ten przeprowadziliśmy już dawno, w celu uniknięcia podejrzeń o stronniczość.

P. H. Feier, Łódź. L'Auto Paryż; 10 rue du Faubourg Montmartre (wychodzi codziennie). Le Miroir de Sports, Paryż, 18, rue d'Enghien (wychodzi raz na tydzień).

Hakoah, Kalisz. Warszawa, Koszykowa 51.

P. Zyg. Modzch., Warszawa. Radzimy zapisać się do Warsz. T-wa Wioślarskiego, Foksal 19.

T. Chmiel., Inowrocław. Kursy bokserskie prowadzi w Warszawie YMCA. Dempsey mieszka stale w Los Angeles, w Kalifornji.

P. Baran., Zgierz. Na postawie sprawozdania naszego korespondenta.

P. Rom. Jaw., Wilno. Petkiewicz jest studentem Uniwersytetu w Warszawie. Studjuje prawo. Utrzymuje się z własnej pracy.

Z CAŁEGO KRAJU

Międzyklubowy wyścig kolarski w Poznaniu o puhar przechodni K.S. Warta (ufundowany przez właściciela „Savoy") na dystansie 95 klm. wygrał Jachimowicz z Warty w czasie 2:51 przed zeszłotygodniowym zwycięzcą biegu o mistrzostwo Poznania na tej samej trasie H. Langem z H. C. P. (2:54.5). Dalsze trzy miejsca zajęli również warciarze: 3) Komorniczek, 4) Falkenstein, 5) Piliński, 6) Kuźma (H. C. P.).

Jakubowski (Sokół Poznań) w próbie pobicia rekordu poznańskiego O.Z. L.A. na 3 klm. osiągnął czas 9:47,2, a więc lepszy od ostatniego rekordu okr.

Królewska Huta. Zawody Związku Powstańców Śląskich: 100 m. — Latka I 12.1, 400 m. — Kocur 57. 1500 m. — Rakoczy 4:31,2, 5000 — Rakoczy 17:27. 400 m. przez płotki — Kremyke 64,5. 4 x 100 m. — Janów 49.2, olimpijska— Janów 3:54,1, wwyż — Pitra 165, wdal — Pitra 5.92, tyczka — Cieśliński 3.10, kula — Latka I 8.91, dysk — Pitra 30.01, oszczep — Pitra 38.45, pięciobój — Feliks 1654,32 pkt.

Lepsze wyniki juniorów: 60 m. — Waler 7,3, wdal — 5,37, dysk 1 kg. — Kotas 34.18, kula 5 kg. — Rybołt 11.71. Ponadto odbyły się zawody ciężkoatletyczne.

Lublin. W finale turnieju siatkowego AZS bije Sokół 1:0. Gra równorzędna. Sędzia p. mjr. Mirski.

Tomaszów Maz. Z okazji święta młodzieży robotniczej TUR urządził bieg kolarski Tomaszów — Ujazd i z powrotem (25 klm.): 1) Świnoga 49:17, 2) Felcz, 3) Pawlak. Startowało siedmiu.

Bieg uliczny 3 klm. dla stowarzyszeń robotniczych: 1) Kuczyński 13:30, 2) Hendzelewski, 3) Grabczak (wszyscy TUR). Zainteresowanie zawodami bardzo duże.

Robotnicze drużyny sportowe na terenie Tomaszowa rozwijają się bardzo pomyślnie, szerząc sport wśród najszerszych mas pracowniczych.

Magistrat miasta Tuszyna ku uczczeniu 500-lecia tego miasta, postanowił na ostatniem posiedzeniu wybudować piękny stadjon. Plac o powierzchni 220x120 mtr. został przeznaczony już na budowę tego stadjonu, który obok boiska piłkarskiego i bieżni posiadać będzie jeszcze odpowiednie urządzenia dla gier sportowych. Jest to zasługa burmistrza miasta p. Domowicza.

Podokręg płocki jest na ukończeniu swych rozgrywek mistrzowskich. Sprawa udziału zwycięskiej drużyny w grach o mistrz. W.O.Z.P.N-u zostanie ustalona w najbliższych dniach przez komisję podokręgów.

Drukarz zdobył definitywnie mistrzostwo swej grupy warsz. kl. C, gdyż przyznano mu walkover za mecz z Wattem, z powodu udziału w drużynie WATT-u Walczyka, gracza Legji.

O „intensywnej" działalności kieleckiego okręgowego Zw. P. N. świadczy fakt, iż na terenie m. Kielc niema ani jednej drużyny, należącej do P. Z. P. N-u. Kielecki O. Z. P. N ograniczył się podać do wiadomości powyższe poszczególnym okręgom z prośbą o zaznaczenie, iż rozgrywanie zawodów z drużynami istniejącemi na terenie m. Kielc jest kategorycznie zabronione.

WIKTOR JUNOSZA

KRÓLOWIE PIĘŚCI

Portrety mistrzów bokserskich świata

I.

Choć sport bokserski jest niezawodnie mniej licznie uprawiany, niż piłka nożna, lekka atletyka czy kolarstwo — niemasz jednak sportowców bardziej głośnych, niż wielcy pięściarze. Aureola sławy, otaczająca nazwiska Dempseya czy Jeffriesa, magnetyczna siła, z jaką nazwiska te umieją lub umiały zebrać wokół ringu tłumy — nie mają sobie równych w innych dziedzinach sportu.

Jakie się na to składają przyczyny? Po pierwsze, ze względu na ogromnie wysokie wymagania, przez boks stawiane, mistrz pięściarski słusznie uchodzi za przykład wyjątkowej sprawności fizycznej i nadzwyczajnej siły charakteru. Dalej—w sporcie tym łatwiej, niż gdzieindziej, porównać wartości, ustalić kolejność hierarchiczną, wyszukać mistrza nad mistrze, to bożyszcze, jakiego tłum nieodparcie, choć bezwiednie pożąda. Na szczycie drabiny pięściarskiej umieszczony jest tylko jeden jedyny, pierwszy niezaprzeczenie— mistrz świata wszech wag.

A czy można zadecydować o wyższości Nurmiego nad Hirschfeldem, Michara nad Bindą, porównać Zamore z Andrade czy Schafferem?

Wszędzie mamy jedynie udzielnych książąt: rekordzistów na 100 metrów z płotkami czy w rzucie oszczepem, mistrzów w biegach za motorami, bezkonkurencyjnych lewych łączników, czy znakomitych pomocników piłkarskich. A w boksie znajdujemy niezaprzeczonego króla.

Młodzież, entuzjazmująca się wyczynami asów, nieuniknienie musi tedy interesować się szczególnie „królami pięści". Chciwie wyłapuje wszelkie o nich szczegóły, chce wiedzieć o nich wszystko. Ciekawość jej zaspokojona bywa naogół tylko w części; jeśli nie brak w prasie szczegółów najdrobniejszych, dotyczących gwiazd dzisiejszych — figury mistrzów przeszłości pozostają ukryte w mroku. Jaśnieją tylko nazwiska, okryte nimbem tajemniczości.

Postarajmy się ożywić nieco zagadkowe, tonące we mgle postacie dawnych królów pięści, zbudźmy ze snu owych mocarzy, ongi z taką namiętnością podziwianych, spiszmy pokrótce dzieje tego tronu, na którym pierwszy siedział Tom Figg dwieście dziesięć lat temu, a z którego ostatni zeszedł dobrowolnie Gene Tunney.

Oczywiście, interesują nas najbardziej mistrzowie „w nowym stylu", to jest po wprowadzeniu rękawic. Zajmiemy się więc każdym z nich szczegółowo. Że jednak są, mimo wszystko, spadkobiercami w prostej linji owych półmitycznych atletów, co to nietylko, że nie owijali swych pięści w bandaże i nie otulali wojłokiem pękatych 8-uncjówek, lecz umyślnie garbowali skórę na swych pięściach, by była twardsza.

Boks na gołe pięści aż do połowy XIX wieku uprawiany był wyłącznie w Anglji. To też na początkach mistrzowie brytyjscy byli temsamem mistrzami świata.

Pierwszy chronologicznie był wymieniony już wyżej Tom Figg, mistrz Anglji w 1719 r. Dopiero jednak od Jacka Broughtona, mistrza w okresie 1734 — 1750 r., można mówić o boksie, jako o sporcie. Broughton bowiem ułożył pierwsze przepisy pięściarskie, „aprobowane przez dżentelmenów i przyjęte przez bokserów" 17 sierpnia 1743 r.

Według owych „London Prire Ring Rules" zawodnicy stawali pośrodku ringu, na miejscu nazywanem „scratch" i starali się odejść odeń więcej niż na 50 centymetrów. Ilość rund była nieograniczona, a trwanie ich zgóry nieustalone. Koniec rundy miał miejsce z chwilą upadku któregoś z zawodników; wtedy też następowała półminutowa przerwa. Przegrywał ten bokser, który po przerwie nie mógł wznowić walki. Prócz ciosów były dozwolone i pewne chwyty zapaśnicze. Technika była w zarodku. Siła i odporność decydowały.

Okresem największego rozrostu pięściarstwa w Anglji były czasy napoleońskie. Szczególną sławę uzyskał Jackson, który cieszył się wielką przyjaźnią lorda Byrona. Wielki poeta był zresztą nietylko zapalonym zwolennikiem boksu, lecz uprawiał go czynnie. W pamiętnikach jego znajdujemy szereg wzmianek o „sparringach" z Jacksonem i innemi ówczesnemi znakomitościami ringu.

Jedną z najciekawszych postaci owego okresu był John Gully. Będąc kilkunastoletnim wyrostkiem, Gully oświadczył wszem wobec:

— Będę bokserskim mistrzem Anglji, wygram derby Epsomskie, będę posłem do parlamentu!

Chłopaka oczywiście szczerze i serdecznie wyśmiewano.

W roku 1808, mając lat 24, John Gully zdobył mistrzostwo pięściarskie. Niezwłocznie oddał, bez walki, pas i puhar — emblematy władzy — w ręce Toma Cribba. Uważał, iż spełniwszy pierwsze ze swych zapowiedzi, musi całą uwagę poświęcić pozostałym.

Przerzucił się tedy na tor wyścigowy. Rozpoczął jako trener koni lorda Foleya, markiza Queensberry, Pitta i Foxa, później założył własną stajnię. Barwy jego triumfowały w Epsom kilkakrotnie.

Wówczas Gully wystawił swą kandydaturę do parlamentu, w okręgu Pontrefax. Rywalem jego był lord Mexborough, który twierdził, że do pałacu Westminsterskiego niepodobna posyłać ex-boksera. Wyborcy okazali się jednak innego zdania i snać oddania swych głosów za Johnem Gully nie żałowali, skoro posłował on już aż do końca swego życia.

Dla innych, niż Gully powodów wycofał się z ringu jeden z następców jego, zdobywca tytułu w 1839 r., Bendigo. Uczynił to, by zostać pastorem metodystą. Stał się wzorem pobożności, umiłowania bliźniego, uczynności i pogody ducha. Raz tylko jeden, tak utrzymuje podchwycona przez Conan Doyle legenda, powrócił do dawnych upodobań.

Było to tak: Bendigo, w maleńkim kościołku w Brum, prawił kazanie, mówiąc właśnie o odpuszczeniu bliźnim ich win i cichem znoszeniu krzywdy. W chwili tej do kościoła weszła banda podchmielonych drabów, dawnych kompanów pastora. Zaczęli oni na głos wyśmiewać pastora, przypominając awantury, jakie ongi w towarzystwie ich wyprawiał.

Bendigo długo znosił to cierpliwie. Przyszła jednak chwila, gdy intruzi przekroczyli granice. Ex-mistrz złączył tedy wyciągnięte dłonie i, w niebo wpatrzony, tak rzekł:

— Panie! Oto dwa lata, jak zajmuję się wyłącznie Twemi sprawy! Wybacz, że pięć minut poświęcę interesom osobistym!

Po tych słowach Bendigo zbiegł po schodkach i podskoczył jak tygrys do rozwydrzonych heretyków. Rozprawa trwała tylko moment. Rozległ się jakiś stuk, kilka mimowolnych krzyków —i pastor wracał na ambonę. Ocierając krew z swych dużych, twardych pięści, kontynuował kazanie:

— Bądźcie więc jak baranki białe...

A ci na dole, stękając i obmacując obolałe członki, usiedli cicho i uważnie słuchali...

W połowie XIX stulecia boks aklimatyzuje się w Ameryce, gdzie zaraz wprowadzają ulepszenia do jego zaskiepionej techniki. Coburn „wynajduje" grę nóg, umiejętność szybkiego poruszania się i mylenia przeciwnika przez ustawiczną zmianę dystansu i kierunku ataków.

Mecz o mistrzostwo Stanów między Bradleyem a Rankinem (1 sierpnia 1857) był pierwszem spotkaniem, które stało się prawdziwym ewenementem. Zebrało się 30.000 widzów. Po 152 rundach Bradley zwyciężył, lecz żaden z obu przeciwników nie ukazał się już więcej na ringu.

17 kwietnia 1860 miał miejsce pierwszy prawdziwy mecz o mistrzostwo świata, między Anglikiem Tomem Sayersem a Amerykaninem Johnem Carmelem Heenanem. Sayers odznaczał się wyjątkowo małym wzrostem, ogromną wytrzymałością i potworną siłą ciosu, nabytą dzięki uprzednio uprawianemu zajęciu rzucania na odległość cegieł do taczki. Heenan, mąż znakomitej artystki dramatycznej, nadzwyczaj przystojny, bajecznie zbudowany, był niezmiernie eleganckim i świetnie ułożonym.

Mecz odbył się w Anglii, dokąd Heenan specjalnie przyjechał. Miał on stale przewagę nad Sayersem, który technice i taktyce Yankesa umiał przeciwstawić jedynie imponujące męstwo, z jakiem znosił najstraszliwsze razy. Po 37-ej rundzie sędzia Anglik, opuścił swe stanowisko, widząc nieuniknioną porażkę rodaka. Zastąpił go inny. Gdy po 44-ej rundzie Sayers nie mógł już stać na nogach, publiczność przecięła sznury i wdarła się na ring, krzycząc: Remis! Remis! I mecz został przerwany po 2 i pół godzinach.

Między 1800 a 1880 tytuł mistrzowski przechodził z rąk do rąk i nikt poza może Jemem Mace, nie wybijał się bardziej ponad poziom przeciętny. Aż do czasu zjawienia się na horyzoncie Johna Lawrence Sullivana, ostatniego mistrza świata w starym stylu i pierwszego w nowym.

Zanim zajmiemy się sylwetką tego „największego fightera wszech czasów", dorzućmy, żegnając się z boksem „na gołe pięści" kilka dat statystycznych.

Najdłuższym meczem, jaki jest znany, było spotkanie John Kelly — Jonathan Smith, w Melbourne (Australja) w roku 1855. Trwało ono 6 godzin 15 minut. Na drugiem miejscu znajduje się mecz Medden — Grant (Waking, w Anglji, w 1848) 140 rund, trwających łącznie 5 godzin 45 minut.

Najdłuższą pojedynczą rundę miał mecz Tom Sayers — Bill Perry, w 1857. Trwała ona 1 godz. 40 minut. Meczem, który liczył największą ilość rund było spotkanie Jack Jones — Patsy Tunney w 1825.

Jak z tego widać, walki na gołe pięści nie były tak niszczycielskie, jakby można było przypuszczać.

Klęska parlamentaryzmu piłkarskiego

Oblicza wodzów w ich istotnym wyrazie

Sławetne nadzwyczajne walne zgromadzenie Ligi było przygrywką parlamentarną do toczącego się na zielonej runi boisk piłkarskich boju o mistrzostwo.

Część uczestników walki ujrzawszy swą niewątpliwą słabość i minimalne szanse na zwycięstwo, zrobiła w tej straconej grze jak najlepszą minę, weszła w sam środek walczących i zaczęła krzyczeć:

— My się nie bawimy, to się nie liczy, zaczynamy od początku!

Rozwiązanie takie byłoby doprawdy jedyne w swoim rodzaju, rozbrajające, świetne! Ale z jednem „maleńkiem" zastrzeżeniem — oto wiek żadnego z uczestników zabawy nie może przekraczać lat 12-tu...

W sprawie jednak omawianej mamy do czynienia już w najlepszym wypadku z panami pod wąsem; w każdym razie z ludźmi odpowiedzialnymi za swe czyny.

Bo też wyobraźmy sobie jak system zaproponowany przez opozycjonistów ligowych ułatwiłby życie sportowi.

Oto w spotkaniu bokserskiem czarny bije białego, jak chce. Pierwsza runda jego, druga też — bawi się z nieborakiem, jak kot z myszką; aż tu w nonszalanckim ataku zadufany w sobie czarny nadziewa się na wyciągniętą rozpaczliwie pięść przeciwnika.

— Raz, dwa, trzy — wylicza wolno sędzia cztery, pięć, sześć... Przy dziewięciu ofiara własnej nieostrożności unosi się na rękach:

— Panowie, ta runda się nie liczy, ja przecież mogłem go pobić, my się bawimy...

Boże, jakże rozbawiony byłby wtedy świat sportowy! Nurmi „zabawiłby się" na pięć metrów przed zerwaniem taśmy przez Petkiewicza i zacząłby biec w przeciwnym kierunku, bawiliby się tenisiści, pływacy, kolarze...

Wyczucie momentu, w którym należy sprawę obrócić w żart, właściwa mina, śmieszna przez swą powagę stanowiłaby o powodzeniu „zawodników".

Dymsza byłby niewątpliwie jednym z największych sportowców polskich.

Na ostatniem zebraniu Ligi komplet aktorów był różnoraki, niejednolity i często niedobrany. Naogół „siły" nie należały do pierwszorzędnych, tem niemniej dla widza widowisko było nieporównane.

Mecenas Mazurkiewicz, „pierwszy czarny charakter", zgrywał się aż żal było patrzeć. Słuchał człek jego wywodów oratorskich i uszom nie wierzył. Namiętność walki ponosiła niefortunnego rzecznika Pogoni i zamachowców na każdym kroku. Jego taktyka okazała się fatalna.

Po każdym rzekomym nokaucie pana mecenasa następowała... dyskwalifikacja zwycięzcy i ogłoszenie pokonanego za triumfatora.

Rzucił pod adresem zarządu i skarbnika Ligi zarzuty defraudacji oraz słowa „sąd i prokurator" — odwołał to; do licznie zebranej prasy krzyknął „pismaki" — przeprosił; stawał w obronie prawa, zasad, sportu — a szydło prywaty wychodziło z worka klubowego na metry; zasłaniał się pancerzem ustaw i przepisów — a sam bezprawnie wtrącał się do dyskusji, przemycając tam wielokrotnie swój głos w formie „wniosków formalnych".

Zarząd Ligi panu temu winien jest w gruncie rzeczy wdzięczność. Bo chociaż prawdą jest, że jego oskarżenia spowodowały dymisję i całą aferę, to prawdą jest również, że on zarzuty swoje w formie krasomówczego wniosku cofnął, że on później oskarżając — bronił, że on mówiąc „kradliście" — głosował za absolutorjum dla skarbnika.

Reprezentanci Wisły i Cracovii pp. red. Obrubański i dr. Wojakowski należą do starych graczy taktycznych. Każde ich zdanie to paragraf zawiły a suchy, nieubłagany a taki napozór niewinny. Chloroformują oni też swemi ścisłemi wywodami zwolna, bez pośpiechu, z pewnością lekarza, który wie że pacjent prędzej czy później uśnie i będzie zoperowany.

Raz tylko delegat Cracovii przeholował. Oto wypatrzył, iż Rusinek został ukarany... zbyt łagodnie: dostał 3 miesiące, należy mu się w myśl przepisów — sześć.

Wniosek: zdjąć dyskwalifikację, wszcząć dochodzenie, zrewidować wyrok... no i niech Rusinek tymczasem gra w mistrzostwach.

Tym razem nowoczesny Scevola przesadził. Wszyscy zobaczyli, że ręka którą kładzie do ognia zabezpieczona jest świetnie azbestem — nikt się nie dał nabrać.

Prezes Broniarz z Warty jest typem fanatyka. W fanatyzmie tym jest jednak podział na klasy; w każdym razie prawo i dobro sportu stoi tam przed własnym klubem. Cnotą ową górował p. Broniarz nad innymi przedstawicielami klubów bezwątpienia.

Czarną natomiast stroną jego wystąpień jest poruszenie kwestji żydowskiej: my tępimy żydów, więc oni tępią nas — nie chcemy sędziów żydowskich i t. d. i t. d. Takie postawienie sprawy wywołało na sali poruszenie i niesmak. Jesteśmy jednak ciekawi czy wielu delegatów zauważyło, że z p. Broniarzem łączą ich mocne nici fanatyzmu. Różnica tkwi w rodzaju tej namiętności: u przedstawiciela Warty jest to fanatyzm narodowościowy, u nich — klubowy.

Mistrzem frazeologji był członek Czarnych kpt. Mirzyński. Każda jego myśl była tak postrzępiona, zagmatwana w słowa i dziwnie sformułowana, że doprawdy trudno było docieć jaki interes mają we wniosku kpt. Mirzyńskiego... Czarni.

Prezes PKS-u Mallow był bezapelacyjny w swych orzeczeniach jak... sędzia na boisku. Zresztą rola jego nie była trudna. Zarzuty bowiem w stosunku do P. K. S. okazały się równie wyssane z palca i przesycone jadem klubowości, jak pretensje do zarządu Ligi.

Rolę wiceprezesa Warszawianki p. Kupczyka wyjaśnił dopiero jeden z malkontentów. Oto okazało się, że jeśli działacz warszawski nie był agencją generalną wszystkich „wiadomości", to w każdym razie w jego... lokalu zrodziła się myśl wielkiego zamachu październikowego. Szkoda tylko że piękno owych apartamentów nie zbiegało się z pięknością zamierzeń i uczuć obradujących...

Klasą dla siebie był przedstawiciel Ruchu p. Przygrodzki. Na pozór normalny — w rzeczywistości niebezpiecznie chory fanatyk. Każde słowo tego człowieka brzmiało jak wielka prawda, jak myśl zrodzona w długich godzinach przełamań wewnętrznych, jak powiew idei najbardziej szlachetnej i pięknej. W rzeczywistości był to krzyk człowieka ciężko chorego, gnębionego nieuleczalną chorobą klubową.

Z ust p. Przygrodzkiego padły najcięższe oskarżenia, jakie słyszał dotychczas stan sędziowski: oto że p. Nawrocki był przekupiony przez IFC, a p. Mallow — przez Garbarnię. Zarzut przeciw sędziemu poznańskiemu już rozpatrzony, po paru miesiącach śledztwa wykazał, że w oskarżeniu Ruchu niema ani słowa prawdy. Jesteśmy więcej niż przekonani, że to samo wykaże śledztwo w sprawie p. Mallowa.

Dziś jedno jest pewnikiem: oto p. Przygrodzki jest uosobieniem najbardziej niebezpiecznego szkodnika sportowego. Jego choroba—hypnoza klubowa, to straszna dolegliwość, którą niezawsze nawet czas wyleczy. Dla dobra całego sportu, piłkarstwa, Ligi, Ruchu, no i samego p. Przygrodzkiego należy go jaknajszybciej unieszkodliwić, usuwając od pracy.

Na tle oskarżycieli oskarżeni wypadli naogół bardzo sympatycznie i ujmująco.

Prezes Izdebski był w swych przemówieniach zwięzły, szczery, żołnierski. Dr. Laskownicki zadziwiał szermierką słowa, w której nie znalazł ani jednego godnego siebie przeciwnika.

Co najważniejsza — obaj mieli rację i... czyste sumienie, więc aż nazbyt często widz odnosił wrażenie, że właśnie na ławach oskarżycieli siedzą przestępcy.

Jedno tylko Zarządowi można zarzucić: oto, że po tak wspaniałem zwycięstwie zechciało mu się wziąć do opatrywania i leczenia ran mocno poturbowanych, a tak niecierpliwych napastników. Wszak gdy wyleczą się tylko i podgoją—napadną jak dwa razy dwa — cztery.

*

Jakiż wniosek ogólny powinno się wyciągnąć z tej burzy w szklance wody. Oto na posiedzeniach w Kasynie Garnizonowem raz jeszcze parlamentaryzm został bezapelacyjnie pokonany przez życie i zdrowy rozsądek. Okazało się, że jednak ustrój, w którym sąd apelacyjny składa się z oskarżonych w pierwszej instancji jest rzeczą niemoralną, humorystyczną i komicznie głupią.

Trzeba temu na gwałt zaradzić. Uznajmy wreszcie bezapelacyjność wyroków naszych władz, tak jak umówiliśmy się co do bezapelacyjności orzeczeń sądu najwyższego, lub w sporcie piłkarskim — sędziego na boisku. Dura lex — sed lex.

Z drugiej strony trzeba ufać, że orzeczenia ludzi wybranych z pośród samych klubowców w chwili zimowego zawieszenia broni, ludzi najbardziej tego wyboru godnych, będą zawsze bardziej rzeczowe, bezstronne, niż późniejsza krytyka fanatyków klubowych.

Dla kontroli róbmy wybory choćby dwa razy w roku. Komu nie ufamy, ten odpadnie przy urnie i sprawa załatwiona.

Ale na miłość boską nie marnujmy swych sił, czasu i zapału na widowiska podobne ostatnim „obradom" Ligi. Jesteśmy przecież już zupełnie dorośli i spełna rozumu.

Inż. Jerzy Grabowski.

Między Turystami a ŁKS-em pozornie tylko istnieje pokój. W rzeczywistości jednak w obozach obu klubów wre zażarta walka, podsycana niezdrową atmosferą, jaka zapanowała w łódzkich pismach. Oba kluby mają coś w rodzaju oficjalnych organów, które wyciągają wszystkie brudy na wierzch. Jedni pomawiali drugich o nieuczciwość, nieetyczne czyny. Zabagnione te stosunki domagały się sanacji.

Korespondencje własne „Przeglądu Sportowego“

DWA WIELKIE WYDARZENIA PIŁKARSKIE





ZWYCIĘSTWO ZAWODOWCÓW WĘGIERSKICH NAD AUSTRJACKIMI

Migawki z meczu Węgry — Austrja 2:1. Na lewo drużyna gości (czwarty od prawej słynny napastnik Gschweidl). W środku Horwath (Austrja), zdobywa jedyną bramkę dla gości, z winy pomocnika Obitza. Na prawo drużyna zwycięzców, którzy zasłużyli swą grą na znacznie wyższy wynik.

CZECHOSŁOWACJA-SZWAJCARJA 5:0

Praga, w październiku.

Ostatnie niepowodzenia czeskiego futbalu narobiły tu dużo hałasu. W poszukiwaniu powodów zastraszającego upadku znaleziono wreszcie, jako ostatnie ogniwo w całym łańcuchu przyczynowym, samych profesionałów. Po tem triumfalnem odkryciu przypomniano i wypomniano im wszystkie ich obowiązki wobec klubów, związków, rodziny i ojczyzny, przemówiono im do ambicji, sumienia i kieszeni.

Wzruszeni do żywego zawodowcy, zwołali wielkie zgromadzenie, na którem w uwzględnieniu wszystkich wyżej wspomnianych okoliczności — zażądali od związku stałego wynagrodzenia 1000 kor. (270 zł.) za mecz międzypaństwowy, wyższego ubezpieczenia na wypadek zranienia, ustalenia jednolitej wysokości premji dla wszystkich graczy w razie zwycięstwa, decydującego głosu przy układaniu składu reprezentacji.

A więc pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. O tem, co, jak i dlaczego gra się teraz o wiele gorzej, niż kiedyś, nie uważali za stosowne panowie zawodowcy wogóle mówić, natomiast zagrozili, że o ile w ciągu 3 dni, t. j. do niedzieli nie zostaną postulaty ich uwzględnione, nie będą grali w przypadającym na ten dzień spotkaniu ze Szwajcarją.

Ultimatum to, przyjęte zresztą przez opinję ogólną bardzo nieprzychylnie, związek, rzecz jasna, odrzucił, nie mając zamiaru w tej formie i pod naciskiem takiej groźby prowadzić jakichkolwiek rokowania. Furtką, mającą zawodowcom umożliwić powrót do Canossy było oświadczenie, że w zasadzie związek jest naturalnie skłonny rozpatrzeć w późniejszym czasie niektóre słuszne postulaty graczy. Na wypadek trwania strajku zdecydowano się wystawić przeciw Szwajcarji reprezentację amatorska.

To podziałało jak zimny tusz. Rewolucja pałacowa skończyła się jeszcze prędzej niż się zaczęła.

Szwajcarja, figurująca na ostatniem miejscu w tabeli pucharu europejskiego, nie mogła naturalnie ani na chwilę być uważana za groźnego dla Czechów przeciwnika. Zobaczyliśmy jednak właściwie jeszcze mniej, niż to, na co byliśmy przygotowani. Rzadko które zawody międzypaństwowe wykazały grę tak ubogą w technikę, taktykę i kombinację, jak ta, która nam zademonstrowali przedstawiciele białego krzyża w czerwonem polu, niesławni epigoni pogromców czeskich z Paryskiej Olimpjady.

Czesi walczą jeszcze ciągle z nierozwiązanym dotychczas problemem śr. napastnika. Po smutnych doświadczeniach z Meduną i conajwyżej przeciętnej grze Silnego w Wiedniu, pozostał już jedynie świetny technik, lecz słaby fizycznie i małego wzrostu — Beibl. Ale i on nie potrafił niestety sprzęgnąć atak czeski w jedną całość. Doskonały strzelec Svoboda wypadł obok niego blado. Jest to zresztą zrozumiałe i tak samo ma się sprawa z Silnym. Bejbl grający w Sparcie, ze względu na Haitla na łączniku, nie czuje się dobrze w reprezentacji na środku napadu. Svoboda znowu, stawiany przez Slavię od szeregu miesięcy z uporem na środek, nie wie co z sobą robić na łączniku. Ile prawdy jest w tem, że Beibl sabotował Svobodę, z którym się gniewa, nie zdołałem stwierdzić.

Mimo to wszystko zdołali Czesi strzelić 5 bramek, a mogli ich uzyskać zresztą łatwo dwa razy tyle. Największą niespodzianką był jednak Kada, który wytrzymał fizycznie pełnych 90 minut.

J. Roha.



LLOYD HAHN
doskonały biegacz amerykański został trenerem zawodowym.

WĘGRY-AUSTRJA 2:1

Budapeszt, w październiku.

Zapowiedziane międzypaństwowe zawody futbalowe pomiędzy Austrją a Węgrami, poruszyły cały Budapeszt. Publiczność stolicy Węgier dyskutowała namiętnie na temat możliwego wyniku przez cały ubiegły tydzień. Trzeba bowiem zaznaczyć, że nic tak nie absorbuje publiki węgierskiej, jak występ narodowej reprezentacji na własnym gruncie.

Zawody z Austrją stanowią zawsze tak zwane „derby“. Wszystkie inne sprawy sportowe zostały zepchnięte na drugi plan. Kto zwycięży? Oto pytanie, które spędzało sen z oczu Węgierkom i Węgrom przez cały ubiegły tydzień. O szansach tej, czy innej drużyny trudno było coś powiedzieć, gdyż wiemy bardzo dobrze, że w tego rodzaju spotkaniach, decydującą rolę odgrywają mocne nerwy. Ostatnie zawody między temi państwami o puhar Europy zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2.

Za Węgrami przemawiał teraz własny grunt i publiczność, a ta ostatnia w niektórych wypadkach decyduje o zwycięstwie. W ostatniej jednak chwili zachorował najlepszy środkowy napastnik Węgier Turay i godnego zastępcy znaleźć nie było można. Za Austrją przemawiało ostatnie zwycięstwo nad silnym teamem czeskim. Totalizator dochodził więc do kolosalnych sum.

Nareszcie nadszedł upragniony dzień, w którym 45.000 widzów zapełniło stadjon MTK. Wśród publiczności znajdowali się ministrowie, wyżsi oficerowie, korpus dyplomatyczny jak również nasi rodacy z poselstwa i konsulatu. Jednem słowem „high life“ Budapesztu. Płeć piękna była również bardzo licznie reprezentowana. Wykorzystały to salony mód i wysłały swoje modelki na zawody.

Mecz II ligi tych samych państw zakończył się zwycięstwem Węgrów w stosunku 3:1 (1:1). Austrjacy do pauzy trzymali się jako tako, po pauzie inicjatywę w swoje ręce wzięli Węgrzy, wygrywając słusznie mecz.

Po tym prologu rozpoczęło się główne przedstawienie.

Przed sędzią p. Hansenem (Danja) występują drużyny, witane owacyjnie przez publiczność. Węgrzy grają ze słońcem i w 10 minucie najlepszy prawy łącznik Węgier Takacs II strzela pierwszą bramkę dla swoich barw. Radość wśród publiczności niema granic. Austrja zaczyna silnie atakować, ale trio obronne Węgier wyjaśnia każdą sytuację. W tej części pokazuje swoją technikę środkowy pomocnik Węgier Kalmar, który do końca meczu potrafił zaszachować słynną trójkę Austrji, Horvath, Gschweidl, Klima.

W drugiej połowie uzyskuje środkowy napastnik Auer drugą bramkę dla Węgier. Na pięć minut przed końcem z winy lewego pomocnika Obitza uzyskuje Austrja jedną i ostatnią bramkę dla swoich barw.

Z reprezentacji węgierskiej najlepsi byli Kalmar, Mandl, Hirzer (wszyscy z Hungari) i Takacs II z FTC.

U Austrjaków dobry był Blum, Horvath i Franzl w bramce. Fachowcy mówią, że najlepszym na boisku okazał się sędzia Hansen, którego uważają za najlepszego i najzdolniejszego do prowadzenia zawodów tego pokroju.

Węgrów czeka spotkanie ostateczne z Włochami o mistrzostwo Europy, które odbędzie się 27 b. m. w Budapeszcie. Zwycięzca tych zawodów uzyskuje tytuł mistrza Europy.



HEMPEL
wygrał maraton niemiecki w dobrym czasie 2 g. 47 m. 34 sek.

SIŁA i SZYBKOŚĆ

Rigoulot podnosi 282 kg. i biegnie 100 m. w 12 sek.

Historja się powtarza, niema nic nowego pod słońcem.

Były czasy, kiedy najbardziej imponowała siła. Po nich następowały zawsze okresy wywyższania szybkości. Te dwa upodobania zwalczały się na całej przestrzeni dziejów, przyczem to „lekka atletyka“, to znów „atletyka ciężka“ przeważały szalę na swą stronę.

Początki sportu na kontynencie europejskim stały zdecydowanie pod znakiem siły. Wspomnijmy popularność, jaką cieszyli się zapaśnicy z przed pół stulecia, sławę, jaką zdobyli dźwigacze ciężarów, Apollon, Louis Cyr, Sandow, Hackenschmidt, Vasseur, wspomnijmy aureolę, jaka otaczała nazwiska Pytlasińskiego, Zbyszko-Cyganiewicza, Poddubnego!

Potem nastąpiła zmiana. Rzucono w kąt ciężary i ciężarki, przestano mierzyć sobie bicepsy, wzdychając do upragnionej „40-stki“, zaczęto mierzyć czasy na 100 metrów, wzdychając do „poniżej 11-tu“, zaczęto entuzjazmować się anatomją bezmięsnego sprintera, którymby przed stuleciem tak stanowczo pogardzano.

Weźmy najsławniejsze nazwiska sportowe doby obecnej. Nurmi, Paddock, Pettzer, Ladoumegue, Williams, Weissmüller, Arne Borg, Michard, Girardengo, Moeskops, Paillard, Grassin, Segraeve, Campbell, Cochet, Borotra, Lacoste, Tilden, Gunther, Beresford, Lindbergh. Wszystko — szampjoni szybkości, zwinności, zręczności.. Nawet pretendenci do tronu, opuszczonego przez Tunneya.

Wszystko? Nie. Jedno nazwisko, które w najpierwszem szeregu umieścić wypada, nazwisko znane na całej kuli ziemskiej, mówi przedewszystkiem o sile.

Rigoulot.

Młody atleta francuski jest niezrównanym przykładem wpływu propagandowego, jaki wywrzeć może „as“. Bo nie będzie przesadą twierdzenie, iż gdyby nie zjawił się ten „fenomen“ — sport ciężkoatletyczny dogorywałby w zapomnieniu. Rigoulot zwrócił na siebie, i na ćwiczenia, którym się oddawał, oczy zachwycone całego świata. Oszałamiającemi rekordami zmusił do szacunku przed siłą, do zawrócenia z drogi, wiodącej ku przesadnemu jej postponowaniu.

Bo też rzeczywiście fenomenalnemi są jego rekordy. Wyrażając się językiem lekkoatletycznem — tym językiem dziś najlepiej zrozumiałym, trzeba o Rigoulot powiedzieć: człowiek, który sto metrów biegnie poniżej 10-ciu, albo też 10.000 w 27 minut! który rekordy światowe polepszył o więcej, niż 10 proc.

Charles Rigoulot zjawił się na horyzoncie szerszym w 1924 r., podczas Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, gdzie zajął pierwsze miejsce w wadze półciężkiej, z sumą 1000 punktów, podczas gdy triumfator wagi ciężkiej, Włoch Tonani, miał punktów 1035.

Właściwym początkiem jego wielkiej sławy było pobicie rekordu światowego w rzucie oburącz, uważanego za niedościgły. Rekord do roku 1925 wynosił 151,5 kgr. Gdy Rigoulot, w 1925 roku rzucił 152 i pół — uznano go za półboga. Przedwcześnie. Bo minął jeszcze rok i Rigoulot poprzez 153, 155, 157, 161, i 167 dotarł do 171 kilo. Uczynił to na oczach przedstawicieli związku niemieckiego, którzy przedtem nie dowierzali prawdziwości jego fantastycznych wyczynów.

Dowodem kolosalnie szybkich postępów atlety są dwa jego mecze z Cadin'em. Pierwszy, był zarazem pierwszym występem Rigoulot w charakterze zawodowca. W 10 ćwiczeniach udźwignął w sumie 1087 kg. Drugi mecz odbyty w pół roku później, pozwolił mu zebrać 1158.

Jednym z najbardziej zdumiewających wyczynów Rigoulot jest uniesienie z ziemi, z postawy stojącej, do wysokości kolan, płytolaski ważącej 282 kilo.

Oto inne rekordy fenomena francuskiego, w ruchach klasycznych, objętych programem Igrzysk Olimpijskich. Rwanie prawą 101 kg., lewą 91 kg., oburącz 131.500.

Warto zaznaczyć, że Rigoulot nie zaprzestał czynić postępu, stawszy się zawodowcem. Bije rekordy wciąż i pytanie, czy prędko zatrzyma się.

Warto zaznaczyć również, iż metoda jego polega na zużytkowaniu nietylko samej siły, lecz na połączeniu jej ze zwinnością, na operowaniu ruchami elastyczności i dużego wysiłku nerwowego.

Zresztą by uspokoić do reszty lekkoatletów, iż nie chcemy wychwalać ich wroga, dodajmy, że choć waży 100 kilo, przebiega 100 metrów w równe 12 sekund.



RIGOULOT (FRANCJA)
najsilniejszy atleta świata.

Mistrzostwa Europy w hokeju na lodzie rozegrane zostaną w roku bieżącym w Chamonix w czasie od 27 stycznia do 2 lutego.

Bieg dookoła Kampanji (650 klm.) ostatni wielki wyścig szosowy włoski, wygrał Frascarelli przed Gremo i di

Także odznaka sportowa! Moda, jaka ostatnio w różnych związkach sportowych powstała, by za pewne wyczyny dawać odznaki sportowe, nie ominęła i niemieckiego Związku Kręglarzy. O odznakę mogą się ubiegać mężczyźni i kobiety z tem, że mężczyźni muszą wyrzucić 200 kul na trzech różnych rodzajach kręgielni, zaś niewiasty 100, przyczem muszą osiągnąć pewną minimalną ilość punktów. Ile to musi się przytem polać się potu i... piwa!

Najstarszy klub kolarski świata. Jest nim „Monachijski Klub Cyklistów r. 1869“. Na ciężkich ówczesnych rowerach ćwiczyło początkowo 7 cyklistów, którzy ani na chwilę nie mogli się rozstawać z całą masą przyborów ślusarskich, gdyż w „maszynach“ ciągle coś się psuło. Nie było też mowy początkowo o dalszych wycieczkach i wyścigach. Data pierwszych wyścigów na przestrzeni 25 klm. przypada na rok 1873 a czas osiągnięty wynosił 2 godz. 25 min.!!

Pierwsze dalsze wycieczki nie cieszyły się popularnością, gdyż odważni kolarze narażeni byli na stałe napaści ludności wiejskiej, która uważała jazdę na kole za coś nadprzyrodzonego.

Pierwszy tor kolarski wybudowano w r. 1880 w Monachjum. Tor ten był żużlowy i liczył 300 mtr. obwodu.

Największy samochód ciężarowy świata. Największym samochodem ciężarowym świata jest wóz pewnej transportowej firmy angielskiej, który dźwiga 130 ton ładunku. Służy on do przewożenia lokomotyw z pewnej fabryki do portu. Do tego celu zbudowano też specjalną szosę. Długość wozu wynosi 20 mtr.

Barbutti zrehabilitowany... Przed niedawnym czasem głośna była w prasie amerykańskiej sprawa znanego 400-metrowca mistrza olimpijskiego Ray'a Barbuttiego. Ogłosił on mianowicie w kilku pismach, że niektórzy wybitni amerykańscy lekkoatleci otrzymują, za zgodą jednego z członków amerykańskiej federacji lekkoatletycznej, dużo większe djety niżto przewidują odnośne przepisy. Ponieważ Barbutti nie chciał wyjawić nazwiska owego członka, federacja zdyskwalifikowała go dożywotnio.

Ostatnio Barbutti namyślił się — wyjawił nazwisko owego pana, a związek zniósł natychmiast jego dyskwalifikację...

Prawdopodobnie w oskarżeniach Barbuttiego musiało być dużo gorzkiej prawdy, kiedy federacja milczy jak zaklęta... i nie wspomina wcale o nazwisku winowajcy.

Francja wprowadziła odznaczenie sportowe. Jak dalece Francuzi doceniają znaczenie wychowania fizycznego i sportu dla pomyślnego rozwoju państwa dowodzi rozporządzenie rady ministrów wprowadzające specjalne odznaczenie za zasługi położone na polu wychowania fizycznego i sportu. Orderów tych ma wydawać rząd francuski 4800 sztuk rocznie.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja i administracja: Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska“ Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. DRUKARNIA „PRASA POLSKA“ S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centr. Tel. „Prasa Polska“. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.